

W Nowym Sączu

Obradował Wojewódzki Zespół Poselski

(Inf. wł.) Przebieg kampanii przedwyborczej sytuacja społeczno-gospodarcza w regionie były przedmiotem obrad Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Nowym Sączu.

We wstępnej turze kampanii brało udział 5.400 osób, z których kolegia na listach wyborczych umieszczają nazwiska kandydatów do WRN i rad narodowych stopnia podstawowego. W kampanii przedwyborczej już od miesiąca zaangażowanych jest 20 tys. aktywistów.

Sytuacja gospodarcza w województwie, ogólnie dobra, determinują niedostatki finansowe w budżetach terenowych i wojewódzkim. Stąd starania o przejęcie przez wojewodę kilku większych przedsiębiorstw: m. in. WPHW, Ceramiki Budowlanej, SZPOW, Stalbudu z całym dobrodziejstwem. Resort nie podziela opinii, by podobnie uczynić z zakładami przemysłu drzewnego.

W kolejnym punkcie ocenił działania na rzecz poprawy warunków życia na wsi. W posiedzeniu, któremu przewodniczył poseł Stanisław Kamieniarz uczestniczyli: wojewoda nowosądecki Antoni Racaka, przewodniczący RW PRON Jan Turek.

(K-6)

Ogłoszenia Ekspresowe

SPÓŁKA Handlowo-Gospodarcza j.g.u. poszukuje na terenie miasta Krakowa lokali na cele handlowe i usługowe. Zgłoszenia prosimy kierować: tel. 66-95-19 lub oficy K-2292 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

PRZYJMUJĘ dzieci na wakacje w górach. Bystra Podhalańska, tel. 84. g-21065

SPRZEDAM C-330 i opryskiwacz zawieszany. Skotniki Duże 14 k. Buska Zdrój. g-20987

OBRAZKI, telewizor samochodowy, gitarę — sprzedam. Tel. 48-15-77, wewn. 175. g-21071

KAWA Włodzimierz, Stefania, Kraków, Krzywizna 6/65, zgubił budowlaną kartę zaopatrzenia, wydaną przez Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi. Znalazcę proszę o zwrot karty za nagrodą.

KOLOROWY telewizor, ZSRR — sprzedam. Tel. 33-27-23. g-21143

NEPTUN 505 secam/pal — sprzedam. Kraków, os. XX-lecia PRL 22/21, po 18. g-21144

SPRZEDAM północnego Poloneza. Tel. 21-02-48. g-21238

4-PKOJOWE, superkomfortowe, srodmieście — sprzedam. Oferty 2143 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. g-21248

SPRZEDAM kostarkę rotacyjną, czeska, Bożena Tus, 32-442 Krzywizna 213, tel. 312-18. g-21248

ZAKŁAD poleca usługi wod.-kan., drobne naprawy instalacji, gazu i.e.o. Inż. Kruczek, tel. grzeźniowski 11-63-26. g-21273

SPRZEDAM C-355 M, kostarkę rotacyjną, czeskosłowacka, nowa. Tel. 22-10-54, po 15. g-21044

Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „STOMIL”

zatrudnią natychmiast

na korzystnych warunkach:

- głównego specjalistę informatyka, wykształcenie wyższe, praktyka w zakresie projektowania, wdrażania i eksploatacji systemów w lokalnej sieci komputerowej IBM/PC/XT/AT
 - ekonomistów do Działu Planowania, Analiz Ekonomicznych, wykształcenie wyższe lub średnie plus praktyka
 - technika mechanika do Działu Gospodarki Formami
- Zgłoszenia przyjmujemy osobiste w Dziale Kadr, ul. Rzeźnicza 22, tel. 21-45-36 lub 21-07-62. K-5010

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w Konarach, gm. Mogilany

PRZYJMIE

następujących pracowników:

- SPAWACZY
 - SLUSARZY
 - PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych
- Wynagrodzenie za pracę zgodnie z Regulaminem Opat RSP. Praca na terenie miasta Krakowa.
- Dojazd do biura RSP — autobus MPK 256 z Łagiewnik. K-4776

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Cerekwi

32-711 Bogucice

zatrudni natychmiast

pracowników na stanowiska:

- głównego księgowego
 - referenta d/s księgowości
 - intendenta
- w pełnym lub niepełnym wymiarze godzin pracy.
- Informacji udziela się w Ośrodku lub Bochnia, tel. 245-79. K-4287

POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

Okręgowy Zespół Działalności Gospodarczej

w Krakowie, ul. Dietla 6

przyjmie

INSTRUKTORÓW NAUKI JAZDY

do pracy w zespole gospodarczym w Ośrodkach Szkolenia kierowców RZM na terenie Krakowa i Nowej Huty.

Kandydaci nie posiadający uprawnień zostaną skierowani na przeszkolenie przez Polski Związek Motorowy.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje Sekcja Szkolenia OZDG PZM. K-4473

MŁODYCH ENERGETYCZNYCH Z INICJATYWA

zatrudni

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Nr 4

w Krakowie

NA STANOWISKACH:

- kierowników grupy robót
- maistrów robót budowlanych
- kierownika działu zaopatrzenia
- kierownika magazynu
- starszego magazyniera
- specjalistę d/s transportu
- specjalistę d/s ekonomicznych
- specjalistę d/s kosztorysowania i rozliczeń
- oraz pracowników na stanowiskach robotniczych w zawodach:
- murarz-tylnik
- cieśla
- stolarz
- szum

Ofertując ciekawe warunki płacowe i socjalne w Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Zapewnia dowóz pracowników na trasach:

- Kraków — Kwapińska — Szyk
- Kraków — Gólszyń — Wysocice
- Kraków — Poręba
- Kraków — Maszyce
- Kraków — Węglówka
- oraz dowóz z Krakowa na ul. Bagrowa 9.

Informacji udziela Dział Kadr i Zatrudnienia — Kraków, ul. Bagrowa 9, dojazd autobusem: 147, 148, 157, 158, 108 od godz. 6.45 do 14.45 osobście lub telefonicznie, tel. 55-39-60, 55-38-18. K-5035

Reformy, ale bardziej radykalne

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

stytucyjnymi zasadami zrzeszania się. Reformowanie życia politycznego, społecznego i gospodarczego powinno być bardziej radykalne i konsekwentne, powinno szybciej przynosić odczuwalne dla społeczeństwa efekty.

Prezydium zaznajomiło się z treścią materiału Komisji Organów Przedstawicielskich i Samorządności Obywatelskiej RK PRON w sprawie uwag do projektów ustaw wprowadzających zmiany w ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Uznano, że proponowany pakiet zmian przynosi wiele nowych rozwiązań. Zauważono jednak, że przedstawione Sejmowi propozycje nowelizacji zachowują szereg rozwiązań z okresu nakazowo-rozdzielczego i w zbyt małym stopniu rozwijają funkcje samorządu rad narodowych. Zwrócono uwagę na potrzebę opracowania modelu nowoczesnej organizacji państwa, w którym istotnym elementem ustrojowym jest zasada nadzorności organów przedstawicielskich nad organami administracji państwowej. Jest jeszcze czas by projekt ustawy w tej materii skorygować.

Spotkanie rezerwistów w KK PZPR

(Inf. wł.) Wczoraj w Krakowie odbyło się spotkanie rezerwistów z przedstawicielami władz Krakowa. Grupa młodych ludzi, którzy niedawno ukończyli z wyróżnieniem zasadniczą służbę wojskową, powitał sekretarza KK PZPR Henryka Icha. Wiceprezydent m. Krakowa Jan Nowak poinformował, że przybył do Krakowa, aby zmienić w ostatnich latach i jakieś są perspektywy rozwoju miasta. W dyskusji młodych ludzi szczególnie interesowały problemy budownictwa mieszkaniowego i komunikacji. W spotkaniu uczestniczył szef WSZw gen. bryg. Marian Zdrzałka.

(tor)

Spisy wyborców — wyłożone do wglądu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Druga z czynności wyborczych dotyczyła spisów wyborców, które 20 bm. zostały wyłożone w całym kraju do publicznego wglądu. Spisy można sprawdzać w najbliższych dniach w lokalach obwodowych komisji wyborczych. Ordynacja przewiduje, że spisy wykładane będą przez okres 3-5 dni. W większości województw umożliwiono wyborcom sprawdzenie prawidłowości sporządzania spisów w ciągu pięciu dni — od 20 do 24 maja. Godziny otwarcia lokali obwodowych komisji wyborczych dostosowano do potrzeb osób pracujących. Z reguły spisy można sprawdzać w dni powszednie w godzinach popołudniowych, a w sobotę i w niedziele — przed południem.

Z dalekopisu

REKORD NA PARKIECIE

(S) Nowy rekord Polski w tańcu disco wynosi 57 godzin i 27 min. Do maratonu tańca disco w klubie „Na Wysepce” Uniwersytetu Gdańskiego stanęło 9 par, najstarszy tancerz liczył 30 lat, najmłodszy 18. Morderczy finał zakończył się zwycięstwem pary Sylwia Bobrowska i Piotr Guzy, która tańczyła 4 minuty dłużej od swoich rywali.

Albania — kraj ludzi młodych

Demografowie są zgodni co do tego, że najmłodszym krajem w Europie jest Albania. Na początku bieżącego roku kraj ten liczył ponad 3 mln mieszkańców, z czego 80 proc. stanowiły ludzie poniżej 35. roku życia. Wynika to z dużego przyrostu naturalnego — 2,5 proc. rocznie. Jednocześnie długość życia Albańczyków wzrosła o 16 lat i wynosi obecnie 71 lat. W kraju tym dominuje ludność wiejska, stanowiąca 68 proc. ogółu mieszkańców. (6)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

trzną do Krakowa, by jeszcze zdążyć pojechać się z nie podejrzewającym galejszczaninem.

Lista wycieczek całej przestępczej grupy jest bardzo długa, jednak już zamknięta. Zdecydował o tym przypadek a ściślej napad na plebanie Św. Wojciecha w Niedźwiedziu, który miał miejsce 31 marca ubiegłego roku. Milicja zatrzymała jego sprawców Andrzeja K. i Stanisława K., natomiast podczas przesłuchania ich kra-

Święto polskiej wsi

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

młodzieżowych, społecznych i spółdzielczych.

*

(Inf. wł.) Wczorajsze uroczystości z okazji Święta Ludowego rozpoczęły się w Tarnowie przed Grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie przedstawiciele Stronnictwa z prezesem WK ZSL Stanisławem Partylą złożyli uroczyste wieńce opatrzone wstęgą z napisem „Bojownikom o niepodległą Polskę — chłopcy woj-

ewództwa tarnowskiego”. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa m. in. I sekretarz KW PZPR Władysław Plewniak, przewodniczący WK SD Stanisław Gajewski, przewodniczący WRN Mieczysław Menżyński, przewodniczący RW PRON Stanisław Opalko i wojewoda Stanisław Nowak, reprezentanci organizacji młodzieżowych, społecznych, kombatanckich Kwiaty i wieńce dlażące ludowi; złożyli również na gro-

SPORT SPORT

Rejterada Holendrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dów ciężkiej choroby, a Jagt powiedział, że i tak już nie mieli tu nic do wygrania i po prostu chcieli wypocząć. Dzień przedtym Jagt zastępował ich najwyżej w peletonie mistrz świata juniorów sprzed dwóch lat Zanolli. Przed Dreznem prowadził samotnie, od odniesienia zwycięstwa zabrakło jednak sila, a przy finiszu z grupy młody Holender został jeszcze odprężony przez nie rozpoznane zawodnika i na mecie był mocno zdenerwowany.

Etap do Drezna nie miał przez cały czas przebiegać w deszczu, były też większe kraksy, w których brali udział Polacy. Pojeźdźcy upadki zanołowali m. in. Jorgensen, Magaihaes i Uryga. Na 45 km przed metą doszło do zbiorowej kraksy z udziałem 20 kolarzy, a leżeli w niej Halupczok i Budyk. Szybka wymiana rowerów i wyrozumiałość peletonu, który nie chciał wykorzystywać nieszczęścia kolegów, pozwoliła szybko pozbierać się pechowcom. Przed tym upadkiem defekt roweru miał nasz najlepszy obecnie kolarz w peletonie Halupczok. Do pomocy został mu kapitan drużyny Jaskuła i wspólnie udało się im nie stracić dystansu do czołowych.

znowu finisz z grupy. I znowu oczywiście najlepszy jest Ludw. Najlepszy z Polaków Budyk był na mecie 11. Peleton przed Dreznem porwał się na trzy większe grunty, w pierwszej z nich było czterech Polaków z Halupczokiem. Dzięki temu przesuwał się on na szóste miejsce w klasyfikacji, gdyż poza grupą przejechał Bezaul, na-

tomiast Jaskuła spadł na miejsce 13.

W ekwipie radzieckiej jedzie święty przed laty kolarz Nikola Gorelov, którego prosiłem o opinię o dotychczasowych etapach: „Komentuję WP dla telewizji radzieckiej. Jedno jest pewne, w tym wyścigu jedzie jeden wielki kolarz Uwe Ampler, a jego otoczenie stanowią kolarzyki. Szkoda, że nikt nie jest w stanie mu dorównać, byłoby ciekawie. A tak wszyscy narzekamy, bo prawdziwego ścigania faktycznie nie jest za wiele. Miałem nadzieję, że będzie w tym wyścigu więcej walki”.

Dzisiaj 11. etap z Drezna do Lipska, długości 176 km, a w niedzielę 12. z Lipska do Halle długości 154 km.

Klasyfikacja indywidualna 10. etapu: 1. Ludw. (NRD) — 4:48:07 (z bon.), 2. Raab (NRD) strata 4 sek., 3. Konyzew (ZSRR) — 7 sek., 4. Budyk (ZSRR) — 11. Budyk, 14. Spruch, 17. Halupczok, 22. Uryga — wszyscy strata 10 sek., 39. Piątek — 36 sek., 40. Jaskuła — 36 sek.

Klasyfikacja drużynowa 10. etapu: 1. NRD — 14:24:51, 2. RFN, 3. Holandia, 4. ZSRR, 5. Polska — ten sam czas.

Klasyfikacja indywidualna po dziesięciu etapach: 1. Ampler (NRD) — 38:06:40, 2. Pulnikow (ZSRR) — strata 23 sek., 3. Ugrumow (ZSRR) — 35 sek., 4. Halupczok (Polska) — 1:23, 13. Jaskuła (Polska) — 2:16, 16. Uryga (Polska) — 3:28, 29. Piątek (Polska) — 3:18, 32. Spruch (Polska) — 3:33, 42. Budyk (Polska) — 13:07.

Klasyfikacja zespołowa po 10 etapach: 1. ZSRR — 114:22:02, 2. NRD — strata 51 sek., 3. Polska — 4:06.

JANUSZ KOZIOL

Wicemistrzynie w odmłodzonym składzie?

W zespole wicemistrzyni Polskiej, piłkarskiej reprezentacji Cracovii zapowiadają się spore zmiany. Prawie pewne jest, że w nowym sezonie nie zobaczymy w drużynie Figas, która zamierza występować w jednym z francuskich klubów. Cracovia wyraziła zgodę na wyjazd zawodniczki i teraz już tylko od COS zależy na jak długo i na jakich warunkach podpisany zostanie kontrakt. Francuzki nadesłały już pismem ofertę i wkrótce wszystkie formalności powinny być dopełnione. Odejście Figas będzie sporym osłabieniem Cracovii.

O wyjeździe zagranicą myślą również Tomaszewska, Siódka i Sasnal, ale na razie nie mają konkretnych propozycji. Poszukują nowego pracodawcy i trudno w tej chwili powiedzieć jak się zakończą te penetracje.

Termin dokonywania krajowych transferów upływa 15 czerwca. Dotąd żadna z zawodniczek Cracovii nie zgłoszy-

ła podania o zwolnienie, ale jak głosi plotka barwy klubowe zamierza zmienić najlepszą polską bramkarkę Głowczak. Miejmy nadzieję, że zmienią plany.

Klub nie podpisał kontraktów na przyszły sezon z Wojtów i Tomaszewską. Mogą nadal występować w Cracovii, jeśli tego zechcą, ale nie będą otrzymywać stypendium.

Skład pierwszej drużyny uzupełniony zostanie młodszymi zawodniczkami nie tylko spośród własnych wychowanki, ale także z Krakusa, a może również z innych krakowskich klubów. Wzrostu wskazuje więc na to, że w Cracovii nastąpi duże zmiany. Z jakimi skutkami — przekonamy się o tym za rok. A na razie krakowianki trenują. Dziś rozegrały towarzyski mecz w Jarosławiu z miejscowym JKS. A 3 czerwca wyjadą do Hamburga jako reprezentacja Krakowa na międzynarodowy turniej. (tg)

Derby Wisła — Hutnik po raz 6.

Z powodu towarzyskiego meczu w Dublinie piłkarze ekstraklasy mają przerwę. Natomiast drugoligowcy rozegrają kolejne mecze. Ciekawie zapowiada się dzisiejszy mecz Wisły z Hutnikiem. Wisłacy grają na własnym boisku i to będzie ich sporym atutem. Ale spotkanie derbowe rządzić się swoimi prawami i każdy wynik jest możliwy.

Obydwa zespoły spotykały się dotąd pięciokrotnie o ligowe punkty. Dwukrotnie wygrała Wisła, raz Hutnik, a dwa razy mecze zakończyły się remisem.

„Hutnik” wystąpił w ośmiu meczach bez Kraczewskiego i Tytki (z powodu żółtych kartek) oraz bez Bu-

kalskiego (wyjechał z reprezentacją juniorów). Nadal nie pokazal się w klubie Dybaczak.

Trudne zadanie czeka Igora Dębica, który gra na wyjeździe z Górnikami Knurów. Czy debiutant będą sprzymierzeńcem wiślaków i urwą punkty knurowiakom, którzy także chcą zakwalifikować się do baraży o I ligę?

Pozostałe mecze II grupy: Avia — Olimpia Elbląg, Resovia — Włókniarz, Belchatów — Motor, Stal Mielec — Błękitni, Zagłębie Sosnowiec — Broń, Gwardia Szczecin — Stal Rzeszów.

Ciekawie zapowiada się też mecz III ligi gr. VIII pomiędzy Cracovią i prowadzącą w żółtych kartkach oraz bez Bu-

W kilku wierszach...

W piątek został podpisany w Warszawie kontrakt Włodzimierza Smolarka, holenderskim klubem Feyenoord Rotterdam. 31-letni Smolarek związał się z Feyenoordem na trzy lata (do 30.06.1991 r.), a umowa opiewa na 410 tys. marek zachodniomiejscowych. W kontrakcie zawarta jest klauzula, iż polski piłkarz będzie zwalniany na mecz naszej reprezentacji, organizowane przez FIFA i UEFA.

Przedłuża się przerwa w rozgrywkach w Nowym Targu na lotnisku Aeroklubu Tatrzańskiego szachowców mistrzostwach Polski. W piątek warunki atmosferyczne nie pozwoliły na rozegranie trzeciej konkurencji. Po dwóch prowadził Janusz Centka z Leszna.

Tadeusz Kacik nie żyje

Zmarł w wieku 42 lat były hokeista Podhala Nowy Targ, Tadeusz Kacik. Był pięciokrotnym mistrzem Polski juniorów, a z zespołem seniorów zdobył siedmiokrotnie tytuł mistrzowski. W reprezentacji kraju rozegrał 118 spotkań i zdobył 38 goli. Uczestnik mistrzostw świata, olimpiady.

Leśnik pozostał w Danii

PZPN poinformował w piątek, że Marek Leśnik nie wrócił do kraju z Danii, gdzie przebywał jako członek olimpijskiej reprezentacji Polski. Bez podania żadnej informacji opuścił on w nocy ze środę na czwartek hotel w Aarhus, gdzie zakwaterowana była polska ekipa. Ostatnio widziano go w stroju sportowym tuż przed północą w środę, gdy poddawany był zabiegom odnowy biologicznej. Rano kierownictwo stwierdziło jego nieobecność w hotelu.

Z zagranicznych boisk

Piłkarze Sampdorii Genoa zdobyli Puchar Włoch. W rewanżowym meczu finałowym w Turynie, Sampdoria wygrała z Toriną 1:2 (0:2), ale wygrała pierwszy mecz 2:0.

Na woskowych boiskach odbyły się towarzyskie mecze piłkarskie. Wynik jednego z nich jest wręcz sensacyjny — trzecioliowy zespół Parmy wygrał z Ajaxem Amsterdamem 4:0 (2:0), a w Mediolanie AC Milan wygrał z Real Madryt 2:1 (0:0).

W towarzyskim meczu piłkarskim w Holandii Finlandia przegrała z Kolumbią 1:2 (1:1).

Komunikat Ministerstwa Obrony Narodowej

WARSZAWA (PAP). Jak już wcześniej informowaliśmy, 19 bm. w godzinach rannych w rejonie Piły wydarzyła się tragiczna w skutkach katastrofa kolejowa.

Podczas pełnienia służby na żołnierskim posterunku zginieli:

- st. chor. Walery Grygorowicz s. Piotra ur. w 1956 r.
- chor. Krzysztof Siuda s. Kazimierza ur. w 1963 r.
- st. sierż. Andrzej Maniak s. Jerzego ur. w 1955 r.
- st. sierż. Mirosław Brodzikowski s. Zbigniewa ur. w 1966 r.
- st. sierż. Andrzej Jordan s. Jana ur. w 1963 r.
- st. sierż. Marek Patek s. Stanisława ur. w 1966 r.
- st. sierż. Tadeusz Jakóbczyk s. Jana ur. w 1966 r.
- st. sierż. Jerzy Rosik s. Wojciecha ur. w 1967 r.
- st. sierż. Robert Skrzypczak s. Andrzeja ur. w 1967 r.
- st. sierż. Artur Szyska s. Kazimierza ur. w 1964 r.

Rodzinom żołnierzy którzy zginęli śmiercią tragiczną wyraz szczerego współczucia przekazują zwierzchnik Sił Zbrojnych PRL gen. armii Wojciech Jaruzelski i minister obrony narodowej gen. armii Florian Siwicki oraz Rada Wojskowa MON.

KOMUNIKAT PRASOWY MSZ

W związku z licznymi pytaniami kierowanymi do Departamentu Konsularnego MSZ informujemy, że tranzyt dla turystów udających się przez Związek

Radziecki (Ukrainę i Mołdawię) do Rumunii i Bułgarii wynosi 24 godziny. Podróżującym tranzytem przez ZSRR na pozostałych kierunkach obowiązuje tranzyt w wymiarze 48 godzin.

Komunikat RPK Kraków

Rejon Przewozów Kolejowych w Krakowie informuje, że w dniach 23, 24, 25, 26, 27 maja 1988 r. w godz. od 7.15 do 15.15 następują zmiany w kursowaniu niektórych pociągów pasażerskich i tak:

- I. pociąg 427 rel. Kraków Główny planowany odjazd 7.50 — Wieliczka Rynek, poc. 435 rel. Kraków Główny planowany odjazd 10.50 — Wieliczka Rynek, poc. 439 rel. Kraków Główny planowany odjazd 13.20 — Wieliczka Rynek, poc. 428 rel. Wieliczka Rynek planowany odjazd 8.43 — Kraków Główny, poc. 436 rel. Wieliczka Rynek planowany odjazd 11.43 — Kraków Główny, poc. 440 rel. Wieliczka Rynek planowany odjazd 14.10 — Kraków Główny, odwołuje się na całej drodze przebiegu — bez uruchomienia komunikacji zastępczej.
- II. pociąg 14 rel. Przemyśl Gł. — Kraków Główny planowany przyjazd 9.37, poc. 41 rel. Kraków Główny planowany odjazd 9.50 — Tarnów, poc. 43 rel. Kraków Główny planowany odjazd 12.28 — Tarnów, będą kursować przez stację Kraków Nowa Huta.
- III. pociąg 9916 rel. Niepołomice planowany odjazd 8.37 — Kraków Gł. kursować będzie przez stację Kraków Nowa Huta i skończy bieg w stacji Kraków Batowice.
- Pociąg 32118 rel. Kraków Główny planowany odjazd 9.30 — Szczecin będzie rozpoczynał bieg w stacji Kraków Batowice.
- IV. pociąg 443 rel. Kraków Główny planowany odjazd 14.20 — Wieliczka Rynek będzie rozpoczynał bieg w stacji Kraków Główny, poc. 432 rel. Wieliczka Rynek planowany odjazd 10.13 — Kraków Główny będzie kończył bieg w stacji Kraków Płaszów.
- 23 i 24 maja 1988 r.
- pociąg 24102 „Hetman” rel. Zamość — Katowice planowany przyjazd do stacji Kraków — Płaszów godz. 10.10, odjazd 10.22 — będzie kursował dodatkowo przez stację Kraków Główny Osobowy.
- Za utrudnienia Rejon Przewozów Kolejowych w Krakowie przeprasza P.T. Podróżnych. K-5446

Zagarnęli łupy wartości 71 milionów złotych!

krakowskiego mieszkania natrafili na dwóch innych mężczyzn, jak się okazuje mieszkających w Trójmieście, poszukiwanych przez milicję. Intensywnie śledztwo prowadzone przez funkcjonariuszy WUSW w Krakowie przy pomocy gdańskiej milicji, będącej klasyczną wdro-

Dzień Hutnika w AGH

Wdrożenie tylko dwóch opracowań w Hucie im. Lenina „Katowice” w 1987 r. dało łączny efekt ekonomiczny w wysokości 700 milionów zł — powiedział dziekan Wydziału Metalurgicznego AGH prof. Lucjan Sadok podsumowując dokonania w zakresie badań i dydaktyki w ubiegłym roku. W czasie uroczystej akademii, której przewodniczył rektor prof. Jan Janowski zasłużonych pracowników udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Wreczono także nagrody laureatom 25 sesji Kół Naukowych Pionu Hutniczego. Ukorowaniem uroczystości było ślubowanie młodej braci hutniczej.

Z anteny satelitarnej

Astrologia w wymiarze politycznym

Plotki o zamiarach „pierwszej damy” USA, Nancy Reagan, spowodowały oficjalne dochodzenie, czy jej rozmowy telefoniczne z astrologiem mogły być podsłuchiwane przez obce służby wywiadowcze. Cała sprawa nabrała też wymiaru politycznego, bowiem kandydat partii demokratycznej, Michael Dukakis, zaczął swą mowę w Hollywood od następującego stwierdzenia: „Nie wiem dokładnie, czym różni się horoskop od teleskopu, a dopiero dwa tygodnie temu dowiedziałem się, że jestem spod znaku Skorpiona”.

Miś Yogi stracił głos

W wieku 72 lat zmarł w Hollywood Gus Butler, który uświetnił swego głosu najpopularniejszym postaciom z amerykańskich filmów rysunkowych dla dzieci. Jego najslawniejszą kreacją wokalną był głos znanego wszystkim misia Yogi. W najbliższym czasie kompania filmowa planowała pełnometradowy film z sympatycznym niedźwiedziem w roli głównej, który miał oczywiście mówić głosem Butlera.

11 kradzieży, licznych oszustw i fałszerstw — informuje por. Bogusław Żurek z WUSW w Krakowie. Sądzą się, że to ten sposób zagarnęli mienie o wartości ponad 71 mln zł (tę cenę sprzed par lat). Odszyfkał udano się 22 mln zł, natomiast na poczet przysługujących zabezpieczono 5 mln zł. Jak więc widać skala przestępstwa jest ogromna! Przestępstwa bez wątpienia będzie miał spory przebieg przy rewanżu wyroku. Gdy już będzie znany natychmiast poinformujemy.

(Koz)

Proszę, aby moja praca nie była czytana przez grono pedagogiczne

Poruszając na łamach prasy temat szkoły czynimy to najczęściej w gronie... dorosłych. To my, nauczyciele, rodzice, decydujemy o tym, co dla ucznia dobre, a co złe. Chwalimy lub krytykujemy. Rzadko przytaczamy jednak argumenty uczniów, a jeśli nawet to opatrzymy je własnym komentarzem. Również wśród dorosłych urabiana jest opinia o wszelkich mankamentach polskiego szkolnictwa, często korzystamy przy tym z własnych szkolnych doświadczeń dając się jednocześnie temu, że młodzież ma dzisiaj inne wymagania, aspiracje, żądania. Choć oczywiście gdy przyjrzymy się sprawie z drugiej — uczniowskiej — strony, okazuje się, że większość szkolnych „kłopotów” jest tak starych, jak cała oświata.

Skąd dziennikarz ma czerpać informacje o problemach nurtujących młodzież szkolną? Indywidualne rozmowy z uczniami często są mocno skrepowane. Spotkania w większym gronie też pewnie nie do końca szczerze, tym bardziej że najczęściej spotykamy się wtedy z wyznaczonym przez dyrektora gronem szkolnych aktywistów, na przykład z samorządem uczniowskim. A wiadomo, że przy wszelkich tego typu okazjach wszyscy dbają głównie o to, aby przedstawiony obraz był jak najatrakcyjniejszy. Zdarzało się jednak, że uczestnicząc w spotkaniach młodzieży szkolnej z przedstawicielami władz oświatowych usłyszałem też sporo żalów. Nawet jednak wtedy obecność na sali dyrektora szkoły lub choćby któregoś z nauczycieli powstrzymuje młodzież od spontaniczności wypowiedzi.

Postanowiłem więc spróbować innej metody orientowania się w głosach nastolatków. Poprosiłem paru znajomych nauczycieli, aby w swoich klasach na lekcjach wychowawczych przeprowadzili krótką pisemną sondę — jak uczniowie oceniają swoją szkołę i swoje współdecydowanie o jej obliczu. Temat sformułowany był typowo klasowo: moje uwagi o pracy samorządu uczniowskiego i funkcjonowaniu szkoły. Młodzież uprzedzona wyprowadzić, że prace te pozostaną w rękach wychowawców, lecz aby nie nadać sprawie charakteru hmu, donosu, dziewczęta i chłopcy nie wiedzieli, że ich ewentualne oceny trafiają do rąk dziennikarza.

Łącznie otrzymałem ponad sto krótkich, dziesięciominutowych wypowiedzi uczniów szkół ponadpodstawowych. Charakterystyczne, że wiele z nich miało zastrzeżenie: „Proszę, aby moja praca nie była czytana przez grono pedagogiczne”. Dlatego, mam nadzieję, że krakowski kura- tor oświaty i wychowania nie będzie ode mnie wymagał, abym owe prace mu przedstawił. Ucieszyło mnie również to, że żadna (!) z wypowiedzi nie jest anonimowa. Wynika z tego, że młodzież, mimo swych zachowań w tekstach zastrzeżeń, ma do swych wychowawców zaufanie.

Choć mini-sonda dotyczy trzech różnych klas, to uzyskane głosy są w gruncie rzeczy bardzo do siebie zbliżone. Daleki jednocześnie jestem od generalizowania, dlatego poniżej tekst proszę traktować jako zbiór przykładów zebranych przez szkolnego socjologa — nieprofesjonalistę. Zatem do rzeczy.

PRAWA I OBOWIĄZKI

„...W naszej szkole ciągle słyszymy tylko czego nam nie wolno, co jest zabronione i czego nie wypada robić”. Obowiązkiem jest wiele, praw właściwie nie ma”. „Zauważyłem, że niektórzy nauczyciele są do nas, uczniów, dziwnie nastawieni. Uważam, że utarł się wśród nich taki pogląd, że uczeń ma tylko jedno prawo i obowiązek: uczyć się. Nauczyciele obrażają się, iż w rozmowach więcej czasu poświęcamy temu, co dzieje się poza szkołą, np. na feriiach. Niektórzy obrażeni są tym, iż chłopak spotyka się z dziewczyną”. „Co, do tematu „Prawa ucznia” to nie znam zbyt wielu praw, ponieważ przeważnie mówiono mi o obowiązkach”. „Jestem przeciwny przyzwyczajaniu tak wielkiej wagi do naszego wyglądu zewnętrznego i na tej podstawie oceniania nas. Nie szkoła powin-

na decydować o wyglądzie ucznia. Jeśli ktoś ma ochotę nosić włosy po kolana, to jest to jego sprawa, oczywiście jeżeli systematycznie chodzi do szkoły i wywiązuje się z obowiązków związanych z nauką”.

Nic nowego, prawda? Prawdopodobnie identyczne głosy usłyszelibyśmy 10, 40, 80 lat temu. Są to jednak poglądy wśród młodzieży przeważające, niemal we wszystkich wypowiedziach znalazłem fragmenty dotyczące nierównowagi zwracania uwagi na prawa i obowiązki ucznia. Młodzież jest wyraźnie rozczulona. „Chciałabym, żeby nauczyciele nie ograniczali się tylko do: ucz się, noś chlać, tarcze, pantofle, tak nie wolno, zeszł ty włosy, bądź cicho, jesteś głupi. Bo niektórzy z nich to tylko potrafia postawić dużo dwój, wykrzyżować się i nic więcej.

szkolny powinien mieć kontakt ze wszystkimi uczniami, poruszać sprawy nurtujące każdą klasę. W skład samorządu powinien wchodzić jeden uczeń z każdej klasy. Wiedzielibyśmy wtedy, o czym się gadało podczas zebrania, a jednocześnie samorząd znałby nasze propozycje związane z organizowaniem wycieczek, zabaw, prac społecznych”.

Jak widać w niektórych szkołach działalność samorządu jest — zdaniem uczniów — symulowana. Ta przedstawicielska grupa jest zwykłą atrapą. Część uczniowskich wypowiedzi ukazuje też, że nastolatki nie są wcale w tym wypadku pozbawione rozsądnej samooceny: „... Nie uważam wcale, że jest to wyłącznie вина przedstawicieli samorządu. Równie dobrze jest to вина nasza, że nie upominamy się w imieniu ogółu

nauczycieli prowadzą lekcje tylko aby zrealizować materiał, wziąć pieniądze i na tym konieć”. „... Do nauczycieli pretensje mam niewielkie, bo się i tak nigdy nie zmienia, ich stosunek do nas jest zawsze jednaki: nie podskakuj, bo cię zapaluje. A jest u nas w szkole nawet jeden taki nauczyciel, który „przejecha”. Na lekcji zachowuje się jakby był w knajpie”. „... Nikt nas nie chce słuchać. A może nauczyciele zapomnieli, że kiedyś byli w naszym wieku i to samo robili co my”.

Ci z uczniów, którzy podjęli się oceny grona nauczycielskiego własnej szkoły, postępowali niemal identycznie. Twierdzili, że pedagodzy jako grupa są ludźmi bardzo przeciętnymi, lekceważącymi młodzież i obowiązki zawodowe, obojętnie traktującymi problemy nastolatków.

W szkołach traktuje się to rzeczy różne (wizualnie oficjalne akademie, w których brały udział tabuny dziewcząt o kolorowych fryzurach, z kolczykami w uszach, ale było to dyskretne i całkiem estetyczne). Lecz często młodzież radzi sobie świetnie sama — jeszcze przed bramą szkoły dziewczęta szybko poprawiają urodę szminkami, wyciągając z torb kolorowe podkoszulki, zmieniają skórę. Oczywiście takie problemy i dyskusje będą istniały zawsze, a stanowisko szkół jest całkowicie zrozumiałe, lecz zrozumiałe właśnie dla nas, dorosłych. Młodzież chce i ma do tego prawo, aby szkolne życie zmieniało się tak szybko, jak zmienia się całe nasze otoczenie.

CZAS NA ROZDANIE ŚWIADECTW

Z większością zaprezentowanych tutaj wypowiedzi polemizować jest bardzo łatwo. Nastolatkom wyraźnie brakuje siły argumentowania. Ale ich intencje są chyba jasne. Chcą, aby szkoła była ciekawsza, wesejsza. Któż by tego nie chciał! Dlatego powstrzymuję się od wszelkiego komentowania i oceniania powyższych cytatów.

Jako argument na rzecz uczniów służyć może następujący fragment jednej z prac: „... Szkoła według mnie powinna być przyjemnością, bo przecież jej wybór należało do nas i sami się na nią zdecydowaliśmy. To przecież nasze marzenia i związane z tym życiowe plany, a nie więzienie”. Słowa to może trochę są mocne, ale też ich autorka nie spodziewała się zapewne, iż zostaną gdzieś przytoczone.

Mnie osobiście cieszy, że młodzież — mimo że tak nisko ocenia swoich nauczycieli — w ogóle o tym wszystkim pisała i podpisywała się imieniem i nazwiskiem. Martwi natomiast brak wiary w możliwość zmiany wszystkich szkolnych niedogodności. Wyraźnie widać, że młodzież zupełnie nie wierzy w możliwość wpływania na kształt własnego środowiska. „... Co zmienić w naszej szkole? Chyba nie, bo choćby nawet się chciało, to i tak się nie uda. Jest tylko prosba — aby nas nie przykuwano do krzeseł dwójami”.

Ja prywatnie podpisałbym się pod następującym cytatem: „... Jednym słowem — zrozumcie nas, nauczyciele!”.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

4 proc.	— uczniów uważa, że większość nauczycieli liczy się z ich poglądami i opiniami.
5 proc.	— nauczycieli sędzi, że do ich obowiązków należy niesienie pomocy młodzieży w trudnych sytuacjach życiowych.
25 proc.	— młodzieży szkół średnich nie wierz w żadne mechanizmy obrony praw ucznia.
30 proc.	— nauczycieli nie stosuje w swej pracy dydaktycznej żadnych nagród (pochwaly, wyróżnienia, itp.).
32 proc.	— zatrudnianych co roku nowych nauczycieli to absolwenci szkół średnich nie posiadający żadnego przygotowania pedagogicznego.
47 proc.	— uczniowie uważa, że nauczyciele traktują ich lepiej lub gorzej w zależności od tego, kim są rodzice.
58 proc.	— uczniowie nie wie nie o działalności samorządu w ich szkole.
60 proc.	— sytuacji lekowych dzieci i młodzieży związanych jest ze szkołą.
68,5 proc.	— uczniowie uważa, że „uczeń ze wzorowym zachowaniem” to taki, który ma pozytywny stosunek do nauczycieli.
98,3 proc.	— uczniowie uważa, że w razie potrzeby nie może liczyć na pomoc szkoły.

Wybor ten cytujemy za „POLITYKA”.

ZROZUMIE NAS NAUCZYCIELE



Fot. Jacek Welsio

A nie potrafia nas zrozumieć. Przecież jesteśmy w takim wieku, że potrzebujemy dużo uśmiechu, dużo rozrywek a nie tylko nauka, i nauka”.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI

To właśnie on ma być wyrazicielem woli młodzieży. Za jego pośrednictwem młodzież ma współdecydować i o tym jak szkoła ma na co dzień wyglądać, i o tym, jak spędzać w atrakcyjny sposób czas wolny. To samorząd ma reprezentować młodzież przed gronem pedagogicznym. Zobaczmy tymczasem, jak w praktyce oceniają samorząd uczniowie:

„... W naszej szkole działalność samorządu widoczna jest jedynie na ścianach”. „... Uważam, że samorząd powinien istnieć na co dzień, a nie tylko wtedy, kiedy trzeba zbierać grosz na zakup kwiatów w „Dniu Nauczyciela”. „... Nie mam pojęcia, kto wchodzi w skład samorządu, kto jest jego przewodniczącym i odnosi wrażenie, że coś takiego w ogóle nie istnieje”. „... Poza PCK to ja nie słyszałam o innych organizacjach młodzieżowych”. „... Poza dyktami na korytarzu, apelami z okazji świąt państwowych, zbierką zabawek dla domów dziecka, samorząd niczego nie organizuje”. „... Samorząd

o to, co nam się należy od ludzi, których sami wybraлиśmy dobrowolnie”.

PAPIEROSY

Zapewne zdziwi pedagogów a może i rodziców fakt, iż coraz więcej młodzieży ze zgardą mówi o paleniu tytoniu. Wprawdzie nieprędko znikną z ulic podrostki z papierosem w ustach, ale chyba nie oni będą dyktować młodzieżową modę. „... Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nikt w szkole nie reaguje na to, że toalety są w rzeczywistości palarniami”. „... Intrzyguje mnie sprawa ubikacji, bo gdy człowiek potrzebuje z niej skorzystać, nie może — są zajęte przez palaczy. I człowiek przez te bagatelki 6-7 godzin przestępuje z nogi na nogę uważając w dodatku, żeby nie widział tego nauczyciela, bo pomyśli, że to jakiś do tyłu”. „... Dlaczego mniejszość palących ma decydować za resztę? Może tym powinien zająć się samorząd”.

NAUCZYCIELE

Nie od dzisiaj wiadomo, że prestiż zawodu nauczycielskiego systematycznie spada. Pedagodzy poddawani są ostrej krytyce głównie z powodu niskiego autorytetu, jaki mają u dzieci. Potwierdza to mini-sonda. „... Niektórzy nau-

przez naturę proporcje wapienia i magnezu są tak korzystne, że organizm selektywnie wybiera takie ilości wapienia i magnezu, jakie są mu w danej chwili niezbędne. W zestawieniu z dołomitem np. MAG-2, upraszczając zagadnienie — jest preparatem jednostronnym. Działo się to akurat w momencie ogromnej wraży podniesionej z powodu rzekomego zanieczyszczenia dołomitu azbestem. Afera dołomitowa fatalnie przysłużyła się pierwszemu polskiemu suplementowi. Niewiele osób po niego sięga, bo jednak odium afery pozostało. Nie wszyscy przeczytali odwołanie alarmu w sprawie pastylek, nie wszyscy uwierzyli, że to był alarm niepotrzebny. Czy w naszym zespole zastanawialiście się nad wykorzystaniem dołomitu? I co ważniejsze, czy zamierzacie Pan w kierowanym przez siebie szpitalu poważnie zająć się problemem suplementacji magnezu?”

Z chwilą, kiedy zaczęliśmy śledzić badania głębokie niedobory magnezu u naszych pacjentów, stanęliśmy przed pilną koniecznością ich uzupełnienia. I chemię to robić tym niemniej, ja osobiście nie miałbym odwagi stosować dołomitu u małych dzieci.

Panie Doktorze, na Pan możliwość pozbyć się wszystkich wątpliwości. Wystarczy poprosić o dokumentację, dostarczoną Ministerstwu Zdrowia przez siedem ośrodków

Niezim anegdota funkcjonuje opowieść o tym, jak to red. Agnieszka Metelska z „Kobiety i Życia” wędrowała po stołecznych szpitalach zadając lekarzom pytanie: co sądzi o roli magnezu w leczeniu i w reprezentowanej przez siebie specjalności? Otrzymywała odpowiedzi, że gdyby to była istotnie ważna rola, z pewnością powstałby już na ten temat odpowiedni podręcznik, a skoro go nie ma, najlepszy dowód, że nie ma się czym zajmować.

W końcu, są to nowe rzeczy i gdy ja studiowałem medycynę, wiedza o magnezie była nieco inna. Po dzień dzisiejszy w podręczniku „Chemii fizjologicznej” Harolda Harpera („Zaimprowizowanym” z USA), wyrażone są poglądy, że jeżeli człowiek normalnie się odżywia, wówczas deficyt magnezu jest mało prawdopodobny. Przyjął do wiadomości nowe poglądy, to obrzucił kłopot. Trzeba się do nich ustosunkować, to i owo przestudiować, potem przekazać to studentom. Widzi pani, że to wymaga autorytyfikacji. W przypadku deficytu magnezu, być może jesteśmy na tropie ważnego ognia wyjaśniającego nadmieralność młodych mężczyzn na zawaly i obniżenia się wieku przekwitania polskich kobiet o 8 do 10 lat. Moim zdaniem istnieje pilna i obiektywna potrzeba prowadzenia prac badawczych w tym kierunku.

Nie pierwszy to przypadek, że ludzie nie chcą chorować jak w ksiązkach. I jest faktem udowodnionym, że polskie dzieci mają deficyt magnezu.

Widziabym kilka przyczyn, jedna tkwi w diecie. Wiadomo, że magnez w liczących się ilościach zawarty jest w produktach, które w naszej strefie i w tradycjach polskiej kuchni nie są zbyt popularne. Bo, która gospodyni stosuje na co dzień makę sojową, kaszę i makę gryczaną, makę kukurydzianą? Ie orzechów laskowych, włoskich i kakao zjadają polskie dzieci? Do tej pory zamiast czekolady jadło produkty do niej tylko podobny. A ziarno kakaowe uchodzi za najbardziej zasobne w magnez. Jako główne źródło magnezu w naszych warunkach pozostaje więc mleko krowie. Teoretycznie powinno być zasobne w ten makroprzebieg; trzykrotnie bardziej niż mleko naturalne matki. Szukając przyczyn deficytu magnezu u polskich dzieci zadaje sobie pytanie, czy to nasze mleko nie jest przypadkiem uboższe w magnez w porównaniu z mlekiem sprzed dwudziestu, trzydziestu lat, lub w porównaniu z mlekiem duńskim, holenderskim czy fińskim? Zadałem to pytanie Centralnemu Związkiowi Spółdzielni Mleczarskich. Jeśli potwierdza się moje że przeczuca, będziemy mieli wytumaczenie — częściowo — deficytu magnezu w społeczeństwie polskim.

Jako lekarz psychosomatyczny zadaje sobie drugie pytanie: czy ów deficyt jest wyłącznie konsekwencją małej podaży magnezu w diecie? Czy aby nie jest następstwem nadmiernej utraty, przede wszystkim z powodu stresu? Może i do tego dojdziemy drogą naukową. Udowodniono, że dziecięciominutowy, silny stres pozbawia nas połowy przyswojonego w ciągu doby wraz z pożywieniem zasobu magnezu.

Tak wiele się mówi ostatnio o nerwicach szkolnych. Z pewnością i tutaj należy szukać przyczyn.

Jeżeli szkoła nie jest jedyną przyczyną nerwicy dziecka, to w każdym jednym przypadku, dokłada swoją cegiełkę.

A czy szkoła w naszym Ośrodku Leczenia Chorób Psychosomatycznych również?

Nie, jest szkoła bardzo z nami współpracująca. Pomaga nam w humanizacji pobytu dziecka w szpitalu.

Jak można zapewnić dziecku komfort psychiczny, gdy jest oderwane od rodziny?

W szkolnych przypadkach, gdy reakcje lekowe dziecka są bardzo wyraźne, decydujemy się na hospitalizację domową. Chciałabym dodać, wracając do poprzedniego pytania, że absolutnie nie możemy samej szkoły obarczać odpowiedzialnością za nerwice dziecięce. Bardzo często nie doceniamy znaczenia patologii życia rodzinnego: niepełnych rodzin, długotrwałych delegacji zagranicznych, alkoholizmu rodziców. Jednym ze źródeł stresu jest również telewizja. Zespół psychologów i lekarzy naszego ośrodka zamierza napisać list otwarty do przewodniczącego Radiokomitetu, aby oprotowaliśmy niektóre programy telewizyjne, ponieważ często stwierdzamy u naszych pacjentów zaburzenia snu. Leki pod wpływem oglądania nieodpowiednich, brutalnych programów.

Jak to się stało, że wasz Ośrodek Leczenia Chorób Psychosomatycznych zaczął poważnie traktować konsekwencje niedoboru magnezu u polskich dzieci?

Właściwie zdecydował przypadek. Jadąc do pracy samochodem wysłuchałem audycji radiowej z udziałem doc. Alfredy Graczyk z Wojskowej Akademii Technicznej. To pod jej kierunkiem przeprowadzono badania trzech tysięcy osób w różnym wieku, w tym dzieci ze środowisk miejskich i wiejskich, głównie z okolic centralnej Polski, stwierdzając drastyczny niedobór magnezu (często brak inego biometalu — cynku) odpowiedzialnego za prawidłowy rozwój emocjonalny, a u chłopców płciowy metodą najbardziej w tej chwili w świecie preferowaną: spektroskopii absorpcji atomowej włosów. Nawigazalem więc kontakt z Instytutem Elektroniki Kwantowej, gdzie pracuje Pani Docent.

Jest rzecza powszechnie znana, że deficyt magnezu prowadzi do nadpobudliwości mięśniowej i psychoruchowej dziecka, obniżenia odporności — w konsekwencji do częstych chorób z powodu zakażeń wirusowych i bakteryjnych. W przypadkach ekstremalnych niedobór Mg manifestuje się drgawkami, co bywa mylone z objawami epilepsji. Pani Docent ma możliwość precyzyjnego oznaczenia zasobu ma-

OPÓR PRZED NOWYM?

Rozmowa z dr. med. JERZYM OLESZKIEWICZEM dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego Im. prof. J. Bogdanowicza w Warszawie

gnezu i innych makro- i mikroelementów w tkance włosów.

Skorzystaliśmy z tej możliwości i u dużej grupy dzieci wykonaliśmy badania. Potwierdziły się nasze przypuszczenia. U pacjentów odznaczających się nadmierną pobudliwością stwierdzono poważne niedobory magnezu. Trudno przesądzać, czy tylko ten pierwiastek jest odpowiedzialny za wspomniane objawy. Po zastosowaniu suplementacji magnezem, będziemy mogli powiedzieć coś więcej. Jeżeli nastąpi wygaszenie nadpobudliwości, wyciągniemy wniosek, że winien był deficyt magnezu.

Panie Doktorze, czy polski lekarz ma w ogóle czym uzupełniać te niedobory?

Internista dysponuje asparginem, solą potasowo-magnezową. Preparatu tego nie można zastosować u dzieci (z uwagi na dużą dawkę potasu), bowiem został on pomysłany dla dorosłych pacjentów kardiologicznych. Oczekujemy na polski asparaginian magnezu dla dzieci.

Czy perspektywa oczekiwania na polski syntetyk magnezowy dla dzieci jest odległa? Słyszałam, że ma go produkować „Pofa” w Poznaniu.

Miejmy nadzieję, że nie. Wspólnie z doc. Graczyk zredagowaliśmy pismo do ministra zdrowia w tej sprawie, prosząc o przyspieszenie działań i umysławiając sytuację dzieci oczekujących na te specyfiki.

Wiele szpitali posiada jeszcze pewne zasoby leków z darów. Zdarza się, że cenne preparaty magnezowe jak: MEGAMAG, MAG-2, SOLUMAG tkwią na półkach przy pełnej niewiedomości lekarzy.

Niestety, preparaty magnezowe zdarzają się w darach dość rzadko, sadząc po naszym podwórku.

Przyszłościowo się spotkaniu naukowców, zorganizowanemu przez miejscelny „Aura” na temat dołomitu. Prof. Maria Gumńska przedstawiła podczas tego posiedzenia wyniki badań nad przyswajalnością trzech preparatów — nośników magnezu. Były to: wspomniana aspargina, francuski MAG-2 oraz tabletki dołomitowe. Ku naszemu zdziwieniu oświadczyła, że dołomit stawia najwyższe w tej grupie. Dobrane

naukowych, na podstawie której wycofano się z tej niefortunnej awantury. Rozwiewa ona obawy również o inne ewentualne zanieczyszczenia tej kopalin metalami ciężkimi. Dowodzi ona absolutnej niewinności dołomitu i w tej kwestii. Nasze mleko i inne produkty żywnościowe, spożywane na co dzień przez dzieci, takiego rozgrzeszenia być nie użyskały.

Pomimo mego zainteresowania sprawą, nie wiedziałem o tym. Czegoż żądać od przeciętnego obywatela? Siedem instytucji może wykonać kompetentne badania. Wystarczy jeden lekkośmieszny artykuł prasowy i już społeczeństwo jest negatywnie nastawione.

Muszę stwierdzić, że ja odbieram deficyt preparatów magnezowych na naszym rynku jako dotkliwą lukę cywilizacyjną. Na Zachodzie są one powszechnie dostępne. Każdy może bez trudu wykonać sobie badanie, podobne do tego, jakie u nas nieśmiało wykonuje WAT. Otrzymuje komputerowy wydruk informujący o poziomie wszystkich niezbędnych do życia mikro- i makroelementów. Za tym idzie zalecenie od lekarza wpisane do książeczki zdrowia, co i w jakich ilościach ma uzupełniać. Tam to są sprawy zupełnie rutynowe, u nas rzadko który lekarz ma o nich pojęcie. Niedawno wróciła z Londynu jedna z naszych koleżanek. Opowiadała, że witrny aptek aż kłują w oczy reklamami preparatów magnezowych. Wszędzie są one anonosowane jako NEWS — czyli nowość. I jako takie specyfiki są nieco droższe od pozostałych.

Czy przed poznaniem badań doc. Alfredy Graczyk i sekundujący jej dr Krystyna Radomska, problem niedoborów magnezu jakoś się pojawił?

Już wcześniej szulaliśmy przyczyn zaburzeń psychosomatycznych u dzieci. Potwierdzenie naszych przypuszczeń badaniami w WAT wzbudziło bardzo duże zainteresowanie sprawami magniezologicznymi całego zespołu, wszystkich ordynatorów jak i peditrów rejonowych w dzielnicy Praga Południe. Dowodem żywa dyskusja po dwóch wykładach doc. Graczyk. Zamierzam zaprosić Panią Docent na posiedzenie Sekcji Chorób Psychosomatycznych Polskiego Towarzy-

stwa Lekarskiego. Pozna te problemy jeszcze szersze audytorium. Ja sam zgłosiłem dwie prace magniezologiczne na XVII Europejską Konferencję Psychosomatyczną, która odbędzie się we wrześniu w Marburgu. Skontaktowałem się z Katedrą Pedagogiki UW i zamierzamy zorganizować naukową sesję magniezologiczną dla studentów pedagogiki, by zakodować w umysłach przyszłych pedagogów te sprawy.

To wygląda na działanie od podstaw.

Jeśli nauczycielom uswiadomimy, że stres powoduje utratę znacznych zasobów magnezu w organizmie, będzie to ważne dla przyszłej polskiej szkoły. Spotkałem się z dużą życzliwością i zrozumieniem ze strony kierownictwa katedry. Podczas wykładu dla studentów V roku medycyny problem chorób psychosomatycznych ukazałem na tle deficytu magnezu u dzieci. Przydałaby się jakaś działalność edytorska, mamy to również w planie.

Polskie Towarzystwo Magniezologiczne planuje wydanie biuletynu, ma zamiar publikować pewne teksty na temat roli magnezu w leczeniu i w „Gazecie Lekarskiej” wydawanej przez Interpress i Polskie Towarzystwo Lekarskie.

Tym lepiej. Aby mówić o pełni zdrowia trzeba poruszyć zagadnienia wszystkich warunków osiągania zdrowia fizycznego, psychicznego i psychologicznego. Zdrowie psychologiczne osiąga człowiek, który ma w życiu możliwość samorealizacji. To jest ogromnie ważne dla dziecka, które inaczej się samorealizuje niż dorosły, raczej w zabawie, niż w pracy czy nauce. A chodzi o zrobienie użytku ze wszystkich talentów, zdolności nie tylko intelektualnych, także manualnych, sprawnościowych. To można porównać do parcia żołądka, aby stać się debem. Zadaje sobie pytanie, czy zaburzenia psychosomatyczne nie występują u naszych dzieci na skutek tego, że w naszych aktualnych warunkach ekonomicznych, społecznych nie mamy często możliwości realizowania siebie.

Myszę, że to nadzwyczaj pojemne hasło: „samorealizacja”. Wiąże się ze stylem życia. Uważam, że my Polacy holdujemy ziemi modelowi życia, a to bardzo rzutuje na stan zdrowia naszego społeczeństwa.

W zrutyinizowanym życiu szpitalnym bardzo trudno zmienić kuchnię. Ale to byłby jeszcze jeden z elementów bardzo znaczących, aby tam, gdzie dzieci mają odzyskiwać zdrowie upowszechnić się nowoczesny model żywienia, korzystny dla zdrowia.

To już by wymagało ogromnego samozaparcia zespołów leczących. I bądnijmy szczerzy, nie zawsze spotykałoby się z zachwytem rodziców, nastawionych dość tradycyjnie. Ale próbować trzeba...

Mamy podobno wielkie zasoby wysmienionych wód mineralnych zasobnych w magnez. Uczmy dzieci picia wody mineralnej, na początek z sokiem, nie podsuwajmy im herbawców, pepsi, tytsów. Napoje te są stabilizowane substancjami chemicznymi, o których wiadomo, że wytrącają z organizmu magnez. Do tego dokłada się prezbantibiotykowanie polskich dzieci i oto mamy jeszcze jedną odpowiedź, jak następuje utrata tego nawet dowiedzonego do organizmu magnezu.

Jestem zwolennikiem stosowania antybiotyków, jedynie w uzasadnionych sytuacjach. Lecz dzieci również przy zastosowaniu indukcji hipnotycznej. Ta droga wygaszamy emocje dzieci, rozluźniamy napięcia psychiczne.

Jaki to może mieć zasięg?

Psychoterapie połączone z hipnozą stosujemy na przykład u dzieci z minowalnym moczeniem nocnym o podłożu psychosomatycznym, kiedy zawodzi wszelkie inne leczenie i osiągamy b. zachęcające rezultaty. Sama indukcja stanu hipnotycznego jest ogromnie relaksująca dla pacjenta. Na tym chyba polega sens i wartość tej metody. Ale to już temat na inną okazję.

— Dziękuję za rozmowę.

HALINA KLESZCZ

PS. Z odpowiedzi Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich wynika, iż przeczuca moje rozmowy się potwierdza. W porównaniu z latami 60. nasze mleko zawiera 2,5-krotnie mniej magnezu.

Wniosek o przyspieszenie produkcji asparaginianu dla dzieci spotkał się z akceptacją ministra zdrowia, a Komisja Leków podjęła już stosowne decyzje.

U padek kultury studenckiej zakrawający wręcz na destrukcję, ciągle narzekania na niskie wyniki i marne ich efekty spowodowały, że tegoroczny, przedjubileuszowy XXIV Festiwal został w dużej mierze... zlekceważony. I to przez kogo się dało. Organizacja więcej niż skromna reklama niemal zerowa — dawnymczasem o festiwalu wiedzieli o nim, tym razem nie wiedzieli prawie nikt. Znużeni dziennikarze też w większości machnęli ręką na nudniejszą z roku na rok imprezę. Przyjechali: ich wiec niewiele, a ci, co się pojawili, uczynili to głównie ze względów towarzyskich nie licząc na większe zadowolenia artystyczne. Również część zaproszonych gości w ostatniej chwili odwołała swój udział, a niektórzy nawet tego nie uczynili — po prostu nie przyjechali. Trudno się im dziwić, dbałość o swój artystyczny obraz, jego trwałość i troska o dalsze „wznośnienie się” zniechęca do podpierania własnymi nazwiskami stał się.

Nie zawiedli chyba tylko jurorzy. Mimo że nie spodziewali się niczego wielkiego, stawili się w zasadzie w komplecie — Wojciech Myński, Elżbieta Adamczyk, Jan Poprawa, Marek Gruchta, Zbigniew Książek, Andrzej Sikorowski, Grzegorz Tomczak, Jan Kanty Pawluczyk. Zabrakło jedynie Jana Wolka, lecz ten ma na głowie remont rozbitego samochodu i parę solidnych siników.

Również III nagroda przypadła ironicznie Jerzy Szabickowski ze Swinoujścia śpiewający pod pseudonimem „John Paluszkin” swoim wystudiowanym prymitywizmem literackim i muzycznym oraz wymarzoną dla humorysty vis comica zauroczył jurorów i oczywiście widzów. Niedbale, przyspiewywane pod harmoniję w formie niemal imitacyjnej, numery w pełni zasłużyły na nagrodę.

W tym gronie głównych laureatów tylko krakowianin Tadeusz Krok reprezentuje nurt „poważny”. Liryczne refleksyjne teksty pod gitarę z ewentualnym towarzyszeniem chórków („Barykada”, „My musimy już stać się”), to przykłady ambitnego artykulowania pokoleniowych wątpliwości, rozczarowań i zadumy. Ta akurat nagroda (druga) była do przewidzenia. T. Krok przed rokami otrzymał stypendium im. Wojciecha Bellona, Zobaczyć czy podobnie będzie się rozwijał nowy stypendysta, też krakowianin, Maciej Juliusz Danecki.

Przyznano też sześć równorzędnych wyróżnień. Duży talent muzyczny, świetne warunki głosowe ma Katarzyna Łochowska z Warszawy. To dopiero szesnastolatka! Mam nadzieję, że zobaczymy ją jeszcze na studenckich festiwalach piosenek. Statyczne nieco wydały mi się Krystyna Możęko z Olszyny i Renata Przemyska z Katowic, natomiast Katarzyna Trachimik z Olszyny to istny wulkan. Grupy

XXIV STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI

PRZEBUDZENIE

Krótko mówiąc oczekiwania były więcej niż skromne. Tymczasem trafnością przewidywań popisał się publiczność. Po raz pierwszy od lat paru lat widownia SCK „Rotunda” w trakcie przesłuchań konkursowych była zadowolona z ostatniego miejsca. Nie mam pojęcia, czy wydmuchać optymizmu widzów. Tytuł bardziej, że okazał się w pełni uzasadniony. Zdziwilo nas to wszystko — festiwal był dobry! A gdyby nie zaznaczona na wstępie ostrożność części środowiska, z pewnością zastąpiłaby na ocenę bardzo dobrą. Skąd to przebudzenie?

Wielokrotnie, również na naszych łamach, pisaaliśmy, że na studenckich przeglądach, festiwalach wieje nudą i smutkiem. Ze zginął dobry kabaret, że brak mądrej refleksji, że nie ma wyśmienitej ironii, że za mało dystansu. A tu nagle nastąpił niespodziewany zwrot. Podział nagród i wyróżnień najlepiej ilustruje ten fakt. W czołówce znaleźli się właśnie kabareciarze, ambitni literaci, swobodni estradowcy, bez żenady, z powodzeniem próbujący najtrudniejszych form — groteski pastiszu. Nie są to prymitywne skecze, skończyło się (nareszcie!) nabijanie z odstających uszu, imperialistycznych chorób itp. I rzecz najważniejsza — wreszcie zrygnęto z tematów zastępczych, koncentrując się na sprawach dla Polski i Polaków najważniejszych. Odrzuciła się — obym się nie mylił — klasyczny kabaret polityczny. Z dystansem, rozmową, ale i młodzieńczą ironią, humorem komentujący nasz dzisiejszy dzień. Niewątpliwie wielka w tym zasługa kierownictwa artystycznego festiwalu — ukoni należał Krzysztofowi Lipskiemu i Stanisławowi Myńskiemu — które nie dopuściło aby w tym towarzysztwie znalazł się ktoś lamusowy wice o polskich kochach dla bezdomnych w Nowym Jorku.

Dwaj laureaci — równorzędni — I nagrody XXIV Studenckiego Festiwalu Piosenki są tego potwierdzeniem. Radomski kabaret FAJF bawił mądrze. Niewątpliwie w wyróżnienie zasługuje (takowe zresztą od jury otrzymał) lider grupy, Sławomir Francicki, autor większości tekstów. Publicznie poapostrofował mi ich Wojciech Myński. A to chyba największe z możliwych wyróżnień. FAJF dokonał rzeczy w kabarecie najtrudniejszej, umiejętnie wypośrodkował między refleksją a rozśmieszaniem. Widownia na przemian zamierała lub grzmiała salwami śmiechu i oklaskami. Wielu tzw. profesjonalistów można by wysłać do Radomia na korepetycje. Z pewnym wahaniem do nurtu kabaretowego zaliczyć też można MONOGRAMISTĘ — Jacka Kowalskiego — który z towarzyszeniem kwintetu prawie klasyczny, zapropomował publiczność poezją. Wspaniała Kochowska. Ironiczny „Śpiewnik sarmacki” okazuje się aktualny również dzisiaj w komentowaniu i ocenach naszych wód i zalet. Mało tego, Jacek Kowalski przedstawił też tekst własny — „Pan Tadeusz” — mini-epopeę pokolenia lat osiemdziesiątych, trafna i śmiała w politycznych ocenach, choćby nawet niepopularnych. Warto dodać, że właśnie za tekst i wykonanie tej piosenki otrzymał również nagrodę dziennikarzy — jednogłośnie!

EX NONET z Zielonej Góry i WYSPA SZCZĘŚLIWE ze Szlupsk wywalczyły sobie wyróżnienia — przypuszczam — muzyczne, kulturalne. Festiwalowa konkurencja była na tyle ostra, że nie wystarczyło już nagród i wyróżnień dla niewątpliwie na nie zasługujących: Małgorzaty Grabowskiej, która prezentuje poziom w pełni profesjonalny; Jacka Ziobry, który dowcipnymi tekstami i wstawkami imitacji gry na trąbce i puzonie uprawia widowisko w osłupienie; zespołu BEZ FILTRA z Gdańska prezentującego dobrą, dojrzalą aranżację i wykonanie.

Wymieniając laureatów warto też poświęcić zdanie Jackowi Królowski, który otrzymał miano najlepszego instrumentalisty festiwalu — rzeczywiście zdaje się, że gitara sama pomaga mu grać. Szkoda, że wystąpił w tym festiwalu tylko jako ktoś jednej z wykonawczych.

Rzadki to przypadek, aby werdykt jury został przyjęty przez publiczność bez słowa protestu. Gdy na otwartej konferencji prasowej Wojciech Myński przedstawiał decyzję jurorów, została skwitowana gromkim oklaskami. Co ciekawe, na tym też konferencji... się zakończyła. Właściwie nie było o co pytać. Chyba że przez grzeszność prosić o potwierdzenie własnych pozytywnych odczuć. A są jurorzy w sytuacji dość trudnej — Studencki Festiwal Piosenki ma na tyle szeroką formułę i nie precyzyjne kryteria oceny, że mieszczą się w nim przedstawiciele wszystkich możliwych nurtów estradowych. W tym roku ferujący werdykt wyraźnie zaakcentował swą tęsknotę za studenckim humorem. Tak się złożyło, że mieli z czego wybrać. Charakterystyczne że im mniej śmiechu, im poważniejsze problemy i wątpliwości nurtujące środowisko, tym chętniej ironizujemy, dowcipnie komentujemy. Nie po raz pierwszy w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Festiwal to też impreza towarzysząca. O ile na przesłuchaniach konkursowych i koncercie laureatów były nadkomplety, to w „Zaszcianku” i „Pod Przeważką”, a nawet na wieczornych koncertach w „Rotundzie” tłoku nie było. A obecni przyjmowali uznane przecież sławy z rezerwą. Wydarzenie artystycznym (i towarzyskim) był właściwie tylko recital Wojciecha Myńskiego. Bardzo chłodno publiczność przyjęła Konrada Maternę, Anglię wyeliminowała Grzegorza Turnaua — szkoda. Szkoda też, że z opóźnieniem dojechał Mariusz Lubomski, którego wokalne umiejętności i niekonwencjonalne pomysły aranżacyjne i estradowe wysuwają na czoło studenckiego ruchu muzycznego.

Za rok będziemy mieli jubileuszowy, XXV Festiwal. Miejmy nadzieję, że tegoroczne wrażenia są zapowiedzią udanego podsumowania tych lat. Przed tygodniem, co miło zaznaczyć, nie było artystycznych nieporozumień. Jako recenzenci przyjeżdżaliśmy z satysfakcją. Lecz w przyszłym roku będziemy zapewne bardziej wymagający.

Niemniej, puentując, twierdzę, że w zalewie wszelkiej maści festiwali krakowski, studencki jest jednym z nielicznych potrzebnych. W tym roku to udowodnił.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Pocztą Magazynu

Przeprośmy się z ziołami

Z najwyższą przyjemnością przeczytałem w Magazynie Sobotnio-Niedzielnym (23-24 kwietnia br.) artykuł red. Haliny Kleszcz. Już chociażby dlatego, że był on wiadomością z docentem dr. hab. Aleksandrem Ożarówskim, uczniem i wieloletnim współpracownikiem profesora Jana Muszyńskiego, znanego filologa światowej sławy. Od 15 lat Pan Docent jest moim mistrzem i przewodnikiem w pracy na temat ziołolecznictwa.

Halina Kleszcz pisze, byśmy się przeprosili z ziołami... Kto? My? To znaczy społeczeństwo? Proszę iść na ulicę Szewską w Krakowie i spojrzeć — o godzinie 10 rano, a właściwie grubo przed — na „ogonek” uformowany przed sklepem „Herbapolu”. Społeczeństwo nie musi się przeproszać z ziołami, gdyż nigdy z nimi nie było poróżnione. Przeciwnie, to raczej nas należy przeproszać, że w tych specjalistycznych placówkach wielu ziół nigdy nabyć nie można.

Zioła. Ziołolecznictwo. Temat, któremu poświęcałem doświadczenia moje dorosłe życie. Nie jestem lekarzem, ani farmakologiem, ani nawet farmaceutą, czy bodaj botanikiem. Jedynie moje na ten temat kwalifikacje to niezachwiana wiara w skuteczność ziół jako leków, wobec których przez wiele lat spłacałem dług wdzięczności: niegdyś, w latach niemowlęcych zioła uratowały mi życie, a potem pomagały w najbardziej krytycznych dla organizmu sytuacjach.

Mam za sobą ponad 20 publikacji na temat ziół i ziołolecznictwa. Mój bezpośredni kontakt z dr. hab. A. Ożarówskim rozpoczął się w ten sposób, że „Przekrój” zamieścił mój artykuł „Dobra rada: wejdź w pokrzywy!”, na który natychmiast zareagował czytelnicy. Wtedy właśnie odezwał się także doc. Ożarówski.

Owocem mojej do ziół miłości i zainteresowania, zarówno zresztą w praktyce (bezustanne), jak i w teorii, jest niewielka broszura „Żywe klejnoty”. Pan doc. dr. hab. Ożarówski pracę tę recenzował, zaakceptował, a nawet pochwalił tytuł. Krakowski Oddział KAW odesłał maszynopis do PZWL do Warszawy, ale mimo wpływu 3 lat, do dziś nie wiem, jaki będzie los tej pracy.

Dość często skarżyłem się Panu Docentowi w listach, że zakupione przeze mnie zioła nie mają już ani tego zapachu, co niegdyś, ani też napać z nich poprzedniego smaku i koloru. Ze nie można ani w aptekach, ani nawet w placówkach „Herbapolu” nabyć ziół najwyczulniejszych, w które przecież wciąż jeszcze bogata jest nasza ziemia.

Wprawdzie fachowcy twierdzą, że rośliny są odpornejsze na zatrucia — zwłaszcza siarką — niż organizm ludzki, niemniej i zioła „chorują”.

Nasze największe stanowiska ziołowe usytuowane są na północy kraju, na wschodzie i terenach południowo-wschodnich. Wciąż jeszcze są one dostatecznie bogate w „żywe klejnoty”, by zaspokoić nas, i nawet — nieco — zagranicę. Niestety, są bardzo duże trudności z zbieraniem. Jeszcze w latach pięćdziesiątych była to zyscyplinowana, wysoko kwalifikowana „armia” ponad 10.000 ludzi. Dziś nikomu nie opłaca się łaźać po „zakamarkach” wsi czy lasu, wchodzić do rowów, przemierzać pustkowia (tam gdzie zbior najobfitszy i najcenniejszy). A przecież zioła, jako lek niemal elementarny, przy tym rodziny, nie dewizowy, nie może być drogi, musi być dostępny dla każdej, nawet najchudszej kieszeni.

Z moich szkolnych lat pamiętam, że podczas wakacji wiejskie dzieci obchodzili wszystkie domy, w których przebywali lenicy z miasta, przynosząc całymi koszami leśne jagody: maliny, poziomki, borówki, a później porą i jeżyny — te niezastąpione nigdy i niczym naturalne witaminy. Spróbujcie dziś kupić na targu te beczenne odczyny: „umowne” ceny są tak wyśrubowane, że człowiek z zalem odchodzi od tej „bożej apłeki”.

Po „przodkach” odziedziczyłem „Vademecum fitoterapii”, pierwsze w PRL wydanie o ziołach leczniczych. Znam tę książkę już niemal na pamięć. Uzupełniając tę lekturę „Poradnikiem dla lekarzy”, często sięgam do „Informatora”. A że w moim życiu teraźniejszości jażczy się z praktyką, stwierdzam że smutkiem, że receptury oficjalne, widniejące w „Informatorze” nie zawsze jest zgodna ze składnikami wymienionymi (uczucie) na etykietce opakowania. I tak np. wspaniała maść Aesculan aktualnej produkcji nie zawiera składnika niemal podstawowego; kropki nasercowe Cardiol pozabawione są składnika bodaj najważniejszego, jakim jest Tinctura Adonisidis vernalis — młode wiosny. Składnik — niestety — dewizowy; wprawdzie u nas rośnie (a raczej rości), ale jest już tak niesłychanie rzadki, że znajduje się pod ścisłą ochroną. Kwiat to tak piękny, że staje się mimo zakazów i kar łupem oczu i chciwych rąk.

Myliliby się ktoś, kto by sądził, że ziołami (wszystkimi) można się samemu leczyć bezkarnie. Są wśród tych „żywych klejnotów” i niebezpieczne, trujące. Dlatego wszelkie wydawnictwa na temat ziołolecznictwa są istotnie na wagę złota. Powinny dotrzeć nie pod strzechy, bo tam są znane, lecz właśnie pod dachy wieżowców. Przez tysiące lat były zioła jedynym lekiem — i nigdy nie zawiodły człowieka.

MARIA A. HESSEL

Na najnowsza premierę w Teatrze „Miniatura” szedłem z niejakimi oporami. Reklama przedpremierowa i króciutki wywiad z autorem Jackiem Chmielnikiem zbyt mocno eksploatowały sam pomysł. Akcja sztuki dzieje się w ogrodzie zoologicznym. Małpy patrzą na ludzi i grają ludzi. Na szczęście wszystkie chwytły reklamowe okazały się puste, samo zaś przedstawienie jest nader interesującym zjawiskiem na scenach krakowskich.

Jacka Chmielnika znamy jako aktora, autora i reżysera „Romancy”, która już przekroczyła liczbę stu przedstawień. Sam artysta ma za sobą mnóstwo ciekawych ról teatralnych i filmowych. Reżyseruje sam wspomnianą tu sztukę i teraz wchodzi przed oczy zdumionej widowni z „Wiosną w zoo”. Błąd reklamy polegał — moim zdaniem — na eksponowaniu pomysłu sztuki: małpy przedstawiają ludzi. Tymczasem trzeba pójść do teatru, zobaczyć przedstawienie, a wtedy okaże się, że mamy do czynienia z myślącym autorem, aktorami i reżyserem. W wypadku krakowskiej premiery również z doskonałą muzyką Janusza Butryma, scenografią Leszka Rybarczyka i choreografią Tadeusza Wiśniewskiego.

Jack Chmielnik — aktor i reżyser w jednej osobie — doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że samo rozebranie dramatyczne, sceniczne owych tęsknot człowieka-malpy zamkniętego w ciasnej klatce, że nawet sama intryga miłosna mogą się wydać tylko obrazkami obyczajowym. Zdumiewającą siłą wyrazu przedstawienie zyskuje przez muzykę, przez piosenki, które nadają ciepło, prawdę ludzkiego uczucia i miłości, jeśli nie wszystkim scenom. Również filozoficznym uogólnieniem. To właśnie siła oddziaływania sceny pozwala Jackowi Chmielnikowi i Januszowi Butrymowi zespolic cały dramat niewoli, zniewolenia z jakże ludzką tęsknotą do wolności. Kiedy jedna z małp piki męskiej wraca z nieudanej wyprawki i przegrzwaną walką o kobietę-malpę cyrkową, następuje jak gdyby przesilenie intrygi. W tym miejscu muzyka, jakby historyczne wyznaczenie o prawidłowości zachowania istot w nie-

niem — na eksponowaniu pomysłu sztuki: małpy przedstawiają ludzi. Tymczasem trzeba pójść do teatru, zobaczyć przedstawienie, a wtedy okaże się, że mamy do czynienia z myślącym autorem, aktorami i reżyserem. W wypadku krakowskiej premiery również z doskonałą muzyką Janusza Butryma, scenografią Leszka Rybarczyka i choreografią Tadeusza Wiśniewskiego.

Jack Chmielnik — aktor i reżyser w jednej osobie — doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że samo rozebranie dramatyczne, sceniczne owych tęsknot człowieka-malpy zamkniętego w ciasnej klatce, że nawet sama intryga miłosna mogą się wydać tylko obrazkami obyczajowym. Zdumiewającą siłą wyrazu przedstawienie zyskuje przez muzykę, przez piosenki, które nadają ciepło, prawdę ludzkiego uczucia i miłości, jeśli nie wszystkim scenom. Również filozoficznym uogólnieniem. To właśnie siła oddziaływania sceny pozwala Jackowi Chmielnikowi i Januszowi Butrymowi zespolic cały dramat niewoli, zniewolenia z jakże ludzką tęsknotą do wolności. Kiedy jedna z małp piki męskiej wraca z nieudanej wyprawki i przegrzwaną walką o kobietę-malpę cyrkową, następuje jak gdyby przesilenie intrygi. W tym miejscu muzyka, jakby historyczne wyznaczenie o prawidłowości zachowania istot w nie-

Korespondencja z Lipska

Gdzie panuje tolerancja — tam zawsze rozwija się sztuka. Zresztą na sztuce też nie można zrobić, co udułowił założyciel słynnego dziś na cały świat wydawnictwa „Broekhaus”.

Friedrich Arnold Broekhaus był synem westfalskiej rodziny, która handlowała tkaninami angielskimi. Jednakże embargo nałożone przez Napoleona na Anglię handel ten uniemożliwiło i rodzina Broekhausów spłajnowała. Friedrich Arnold był bystrym obserwatorem zachodzących w Europie przemian. Szybko zorientował się czego potrzebą nowej klasie mieszczańskiej, która szturmem wchodziła w kręgi feudalne, gdzie

kończyły się dyskusje nie tylko o handlu, ale i podróży, często do odległych krajów. Wkrótce więc — w dwa lata po założeniu przez niego w Amsterdamie własnego wydawnictwa, wydał w roku 1807 „Leksykon do konwersacji — podręcznik słownik dla wykształconych sfer”. Zawierał on terminy dotyczące przedmiotów, imion własnych i pojęć w odniesieniu do ludzi i historii ludzkości. Objętość takie hasła jak: polityka, dyplomacja, ziemia, natura, zawody, handel, a także język potoczny oraz podręczny słownik wyrazów obcych. Rynek amsterdamski jest za ciasny dla Broekhausów, rozgląda się więc za terenem większym. Jego wybór pada na Lipsk, ale w tym czasie Lipsk, który jest już miastem książek (działa tu kilka wydawnictw, odbywają się też Targi Książki) jest miastem zamkniętym dla ludzi spoza określonych zawodów. Broekhaus nie jest drukarzem, wstęp do miasta ma więc zamknięty. Swoje wydawnictwo przenosi z Amsterdamu do... Altenburga, miasta oddalonego od Lipska zaledwie 60 km, stąd może obserwować co dzieje się w Lipsku i upatrywać okazji do przeniesienia się. Uda mu się to w roku 1817. W ciągu roku buduje tu drukarnię, a za dwa lata staje się największym wydawcą w tym mieście, które tyle lat broniło mu do siebie dostępu. W roku 1830 Wydawnictwo Broekhaus zatrudnia przeszło dwa i pół tysiąca osób i jest największym przedsiębiorstwem w Lipsku.

Właśnie tu wydrukowano: komplet dzieł Schopenhauera, „Pamiętniki” Casanovy, a nawet pierwsze wydanie dzieł Adama Mickiewicza (po polsku). Zamówienia na książki stały rosnące, bracia otwierali zatem filie swojego wydawnictwa w Petersburgu, zamierzając wydać dzieła Goethego, ale ubiega ich wydawnictwo we Frankfurcie.

Aczkolwiek bracia drukują wszystko co da się sprzedać, to jednak podstawą pracy wydawnictwa są encyklopedie i leksykony — wiadomości o krajach i ludziach, zgodnie z tym co legło u podstaw tej firmy. Z chwilą, gdy do rodziny wchodził, poprzez małżeństwo z córką jednego z właścicieli — Ryszard Wagner, wydawnictwo poszerza drukowanie nut. Ukazują się więc dzieła Chopina i Liszta. I oczywiście Wagnera.

W swojej historii Wydawnictwo Broekhaus ma też i bardzo ponury okres, było bowiem przez pewien czas na usługach faszystów. Jako przelazie Bismarcka, Moltkego drukują na ich zamówienia mapy wojskowe, a w czasach Hitlera literaturę szowinistyczną.

Po wojnie wydawnictwo przechodzi na własność państwa, nie zrywając jednakże z tradycją drukowania pozycji encyklopedycznych, głównie z dziedziny nauk przyrodniczych. Rocznie wydaje — tylko w języku niemieckim — około 60 tytułów. W połowie dotyczą one NRD, w połowie zagranicy.

W gabinecie naczelnego dyrektora wydawnictwa wisiał portret założyciela firmy. Stary Friedrich Arnold uśmiecha się z obrazu tajemniczo. Obecni szefowie tłumaczą ten uśmiech jako wyraz zadowolenia, iż jego nazwisko związane będzie z książką, a więc z czymś, co jest synonimem mądrości i wiedzy, na wieczny czas...

PO PREMIERZE

woli wprowadza przedstawienie w krag oddziaływania uczuciowych. To się właśnie staje zwycięstwem autorów spektaklu, zaś Butrym może się uważać tutaj za głównego sprawcę sukcesu. Przez te piosenki o słońcu i wolności, o miłości i miłości, wchodzimy w zaklęty krag prawdy sceniczej.

Bardzo interesująco wykonali swoje zadania Jacek Wójcicki jako Pet, Jacek Chmielnik jako Kit. Siedzą te małpy w klatce, w ogrodzie zoologicznym. Mówią o swojej jakiejś ludzkiej przeszłości, o grozie bytowania w zamknięciu, które przecież daje również poczucie bezpieczeństwa.

Te dwie małpy myślą o wolności nie tylko kategoriami uwolnienia od zrozumienia konieczności. To prawda. Ale... Wiosenna tęsknota za piękną, zostaje o to nagle zrealizowana: do klatki wrzucają Lu — małpę z cyrku, która, jak mi się wydaje, chciała zabić trenera. Postać tę grała w czasie premiery Urszula Klebacz-Dębogórska. Bez akcentowania scen o charakterze gry miłosnej, ale z doskonałą sprawnością ruchową, nie pozbawioną gracji, wdzięku.

Przedstawienie „Wiosna w zoo” Jacka Chmielnika świadczy po raz kolejny, że mamy do czynienia z twórcą, który doskonale rozumie prawa sceny. I to zarówno w wymiarze słów, z których buduje swój dramat, jak i w wymiarze samej realizacji sceniczej. Z „Wiosny w zoo” można zrobić obyczajowy melodramacik, można przysłonić tzw. estradową interpretacją istoty konfliktów. Czasami już, już — wydawało nam się — aktorzy zbliżali się do nieznosnego gwiazdorstwa różnych indywidualiów estradowych. Ale wtedy, w interpretacji piosenek, wkraczał Chmielnik. Odpowiednio, w rytmie zewnętrznego porządku ustawiał aktorów mały zespół, który nie pozwalał rozpraszać naszej uwagi na szczegółach obyczajowych. To ciekawe, kameralne przedstawienie jest prawdziwą radością dla publiczności i srośkanych recenzentów.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

MIASTO KSIĄŻKI

Właśnie tu wydrukowano: komplet dzieł Schopenhauera, „Pamiętniki” Casanovy, a nawet pierwsze wydanie dzieł Adama Mickiewicza (po polsku). Zamówienia na książki stały rosnące, bracia otwierali zatem filie swojego wydawnictwa w Petersburgu, zamierzając wydać dzieła Goethego, ale ubiega ich wydawnictwo we Frankfurcie.

Aczkolwiek bracia drukują wszystko co da się sprzedać, to jednak podstawą pracy wydawnictwa są encyklopedie i leksykony — wiadomości o krajach i ludziach, zgodnie z tym co legło u podstaw tej firmy. Z chwilą, gdy do rodziny wchodził, poprzez małżeństwo z córką jednego z właścicieli — Ryszard Wagner, wydawnictwo poszerza drukowanie nut. Ukazują się więc dzieła Chopina i Liszta. I oczywiście Wagnera.

W swojej historii Wydawnictwo Broekhaus ma też i bardzo ponury okres, było bowiem przez pewien czas na usługach faszystów. Jako przelazie Bismarcka, Moltkego drukują na ich zamówienia mapy wojskowe, a w czasach Hitlera literaturę szowinistyczną.

Po wojnie wydawnictwo przechodzi na własność państwa, nie zrywając jednakże z tradycją drukowania pozycji encyklopedycznych, głównie z dziedziny nauk przyrodniczych. Rocznie wydaje — tylko w języku niemieckim — około 60 tytułów. W połowie dotyczą one NRD, w połowie zagranicy.

W gabinecie naczelnego dyrektora wydawnictwa wisiał portret założyciela firmy. Stary Friedrich Arnold uśmiecha się z obrazu tajemniczo. Obecni szefowie tłumaczą ten uśmiech jako wyraz zadowolenia, iż jego nazwisko związane będzie z książką, a więc z czymś, co jest synonimem mądrości i wiedzy, na wieczny czas...

WITOLD ŚLUSARSKI

„Czegoś takiego może dokonać chyba tylko film: „Egzorcysta” zawiądnął wyobraźni szerokich rzesz widzów i, choćby na krótko, pełną grozy, chwilę — ujawnił z całą ostrością niepokoję, wyobrażenia i obawy, które — do niedawna ukryte — przedarły się na powierzchnię współczesnego społeczeństwa amerykańskiego” — pisał tygodnik „Newsweek” i o niezwykle psychozje, która zawiądnęła milionami mieszkańców USA po wejściu na ekrany wspomnianego filmu) — „Egzorcysta”, obraz bardzo na czasie, w sposób dramatyczny ukazuje dzisiejsze zainteresowanie okultyzmem, satanizmem oraz bardziej jeszcze podstawową potrzebę człowieka pragnącego uporać się ze swymi destrukcyjnymi skłonnościami.

Zarówno sam film, jak i przede wszystkim różnorakie, często wręcz patologiczne reakcje, jakie wywołał „Egzorcysta”, stały się dla wielu psychologów, psychiatrów i socjologów okazją do przedstawienia opinii publicznej swych poglądów na temat wzbierającej w ostatnich dziesięcioleciach fali prymitywnego irracjonalizmu, którego niepokojącą odmianą jest właśnie satanizm. Temat to zbyt obszerny, by móc go przedstawić w tym artykule. Tu można tylko powiedzieć, że ziarno padło na dobre przygotowaną rolę. O ile bowiem jeszcze w latach 60. satanizm był zjawiskiem raczej marginesowym, bardziej przypominającym ekstrawagancką modę, o tyle w latach późniejszych przerodził się w coś w rodzaju psychozy ogarniającej wysoko rozwinięte kraje Europy zachodniej i Stany Zjednoczone.

Można by tu zwrócić uwagę, że zainteresowanie upersonifikowanym złem w świecie literatury, a zwłaszcza filmu, wyprowadziło nawet, a następnie towarzyszyło omawianemu tutaj zjawisku („Pod słońcem Szatana” Bernanos, „Doktor Faustus” T. Mann, „Matka Joanna od Aniołów” Iwaszkiewicz, „Rosemary's Baby” R. Polanskiego i in.). Jednakże nie fikcja literacka i filmowa, ale rozpowszechnianie się przesady i praktyki magiczne są tą dziedziną, w której najsilniej przejawia się satanizm.

Na temat owych satanistycznych obrzędów „praktykowanych przez różne kluby oraz „kościół szatana” krąży od dawna niepokojące wieści — pisał w 1975 r. w serii artykułów włoski tygodnik „L'Espresso”. Można przecież przytoczyć także fakty. Fakty tajemnicze, niepokojące. Dziwne ceremonie, o których ostatnio mówi się w Turynie: krew, narkotyki, perwersje... Wiadomo też, że w Rzymie istnieją jeszcze więcej ludzi, którzy oddają się magicznym praktykom, aby uzyskać od szatana opiekę, sukces, fortunę. A „czarne msze”? Czyż znowu nie odprawia się u nas bluźnierczych nabożeństw? (naga kobieta na ołtarzu, modły do szatana, odwrócony znak krzyża, czarna hostia). Tygodnik przytoczył nawet wywiad z młodzieńką adeptką „Cór Ciemności”, która opisywała drobiazgowo i drastycznie swoje przeżycia podczas stosunków seksualnych z diabłem.

J. P. Bourne, autor książki pt. „Dzisiejsze sekcy Lucyfera”, dorzuca nowe rewelacje o charakterze praktyk magicznych związanych z kultem szatana (biczowanie, wyczerpu-

jące głodówki, przypalanie się ogniem), dodając, że w arsenałach magicznych przedmiotów satanistów znajdują się również tak prozaiczne jak... noże i szpile.

Amerkański tygodnik „Time” twierdził, że w Stanach Zjednoczonych „satanizm stał się zjawiskiem masowym”, a zainteresowanie kultem szatana rośnie z roku na rok. Na fakt owej koniunktury rekordy poczynności były różnego rodzaju podręczniki satanistyczne, że wymienimy tylko „Biblie szatańską” oraz „Szatan żyje” — książki Hala Lindseya, których nakład dochodził do 10 mln egzemplarzy.

O tym, że obsesja na temat satanizmu utrzymuje się nadal może świadczyć m. in. obszerna publikacja zamieszczona we francuskim „Le Point” z 27.7.1985 roku:

„Czary, opętanie, egzorcyzmy. W 1983 roku miliony Francuzów żyją w przekonaniu, że są ofiarami szatana. Sabaty odbywają się nie tylko w lasach Normandii, ale i w pwi-

niach nowoczesnych bloków mieszkalnych w Paryżu”, a wśród cieższych szatana można znaleźć ludzi ze wszystkich warstw społecznych.

Gdyby to była tylko moda, nałowne zabawy w rodzaju tak popularnych kilkadziesiąt lat temu seansów spirytystycznych. Ale cieższe szatana nie zatrzymują się przed niczym, przed żadną nikczemnością, a nawet — przed zbrodnią. Ofiarami wkrętu szatana bywają — jak tego dowodzi szereg morderstw popełnionych we Francji — osoby podejrzewane przez swe otoczenie, że pozostają w bliskich kontaktach z diabłem. „Le Point” poleca swych czytelników, że także zagranicą, m. in. Stany Zjednoczone „mają swoich satanistów: w stanie Ohio od 1969 r. co roku składa się szatanowi w ofierze pięćdziesiąt niewiast”.

A czy nie satanizm kierował „rodziną” Mansona, która w Willi R. Polanskiego zamordowała bestialsko pięć osób, w tym żonę reżysera, Sharon Tate? Czy to nie wpływy satanizmu doprowadziły do tragedii w Jonestown, gdzie na rozkaz „mistrza” sekcy zwanej „Świątynią Ludu”, J. Jonesa, kilkadziesiąt osób popełniło zbiorowe samobójstwo?

Nie wdając się na razie w analizę przyczyn XX-wiecznego satanizmu — ich spłót jest bardzo złożony — warto przypomnieć, iż ma on starą, wielowiekową tradycję.

Czy, szukając na ośrodku, można pominąć bogatą literaturę demonologiczną, zapoczątkowaną słynnym „Miotłem na czarownicę” z końca XV wieku, autorstwa dwóch niemieckich inkwizytorów? Rzecz do dyskusji, pamiętając o głównym celu jaki przyswierał tej autorowi, a mianowicie o walce ze „śłużkami” i „kochanicami” diabła. Wzorców kultu

diabła i „czarnych mszy” należałoby może szukać raczej w protokołach inkwizytorów, w wymuszonych torturami zeznaniach członków średniowiecznych herezji społecznych, takich jak np. katarowie.

Na inne nieco ślady wskazują znany francuski historyk J. Michelet w swej głośnej książce „Czarownice”. Sądzi on, że w średniowieczu, w czasach najokrutniejszego wyzysku i poniżenia, w okresach rzeteli wojennych i potwornych epidemii chorób i głodu wydunających całe prowincje, w epoce wiary we wszechpotęgę szatana, do której nawiasem mówiąc najbardziej przyczynili się Kościół — kult diabła miał wśród uciśnionych, nienawidzących swych ciemiężców, ludu bardzo licznych zwolenników.

„Aby zrozumieć, czym był ten gniew, należy pamiętać, że lud, wychowany przez kler w ułudzie i wierze w cuda, daleki od wyobrażenia sobie trwałości praw boskich, oczekiwał wielkiego cudu, który nigdy nie nadszedł. Na próżno go przyzywał w rozpaczliwym dniu ostatecznej konieczności. Wtedy niebo wydało mu się sprzymierzeńcem okrutnych katów i samo katem okrutnym”. Stąd „czarna msza”.

Zdaniem francuskiego historyka, ludzie szukający u diabła pomocy, bierali się nocą w ustronnych miejscach — na wzrosowiskach, niedostępnych leśnych polanach lub na skalistych wzgórzach — i tam, przed drewnianym posągami kosmatego diabła, przypominającego trochę greckiego boga Pana, a trochę Priapa — odprawiali swoje obrzędy.

Obrzędami na owych sabatach kierowała miejscowa „czarownica”, ona też w czasie „czarnej mszy” była „żywym ektarem”, na którym składano ofiary natury. Te właśnie nocne zebrania były według opinii Micheleta, prototypem sabatów i „czarnych mszy”.

W jakiej mierze poglądy Micheleta są wiarygodne? — Nie podważając ich, trzeba o jednym pamiętać: jeśli u odległych stuleciach istniały jakieś formy kultu szatana, ich uczestnicy w dobre pojęcie tróści o własną skórę musieli zachowywać najdalej idącą dyskrekcję i konspiracyjność.

Późniejsze — znane tym razem z zachowanych przekazów pismnych — „sabaty”, udział w których brali częściej mieszczanie i szlachta, a nawet księża — przypominają raczej karnawałowe, rozpustne zabawy niż obrzędy związane z kultem szatana.

Ostatnie informacje o „czarn

— Dziel mnie, że polscy malarze nie próbują wyzyskać atutu, jakim na terenie sztuki jest polskość. Wciąż macie naśladować Zachód? Korzyść się przed malarstwem jak Francuzi? Malować z powagą? Malować na kłęczkach, z najgłębszym uszanowaniem, malować nieśmiało? (...) Nie traćcie drogiego czasu na pójście za Europą — nigdy jej nie dogonicie. Nie próbujcie stać się polskimi Matisse'ami, z braków waszych nie urodzi się Braque. Udercie raczej w sztukę europejską, bądźcie tymi, którzy demaskują zamiat podciągając się do cudzej dojrzałości, spróbujcie raczej ujawnić niedojrzałość Europy. Postarajcie się zorganizować Wasze prawdziwe odczuwanie aby uzyskało byt obiektywny w świecie, znajdźcie teorę zgodną z Waszą praktyką, stwórzcie krytykę sztuki z Waszego punktu widzenia, stwórzcie obraz świata, człowieka, kultury, który by był zgodny z Wami — gdy ten obraz namalujecie nie trudno Wam przyjdzie malować Inne.

(Witold Gombrowicz „Dziennik”)

tego, że udało się jej zdobyć kawałek wolowiny.

Malarstwo Dudy-Gracza to malarstwo tematyczne mocno tkwiące w dzisiejszej rzeczywistości. Nie ma chyba drugiego takiego artysty równego mu pod tym względem. Działające malarstwo unika obciążenia treściowymi, zaangażowaniami.

— Moje zaangażowanie nie ma charakteru deklaracyjnego, przypominając raczej gębie rzymskiej gęsi... Cienią sobie porozumienie z drugim człowiekiem, nie znaczący to jednakże, że wyrażam jakąś prostą, przystępną formułę porozumienia.

Komunikatywność malarstwa Dudy-Gracza zasadza się nie tyle na realistycznym sposobie przedstawiania podejmowanych treści, ile na tych treściach właśnie: szkółkach, oburzających, przejawiających dla zyskania większej siły oddziaływania. Prosto i brutalnie określana była na tych obrazach prawda o naszym społeczeństwie, obyczajach, świadomości.

Duda-Gracz powtarza często, że maluje obrazy a nie uprawia malarstwa. Wygląda to z pozoru na przewrotną stylizację, wyjaśnia więc:

— Malowanie obrazów jest dla mnie czymś więcej niż uprawianie malarstwa, gdyż oprócz wyrażenia myśli i emocji stwarza możliwość głoszenia własnych poglądów i idei. Jest zmaterializowanym Confiteor a nawet, jak chcą niektórzy, czynnością magiczną — ale to nieprawda. W każdym razie jest czymś, co daje pełniejsze możliwości wyrażu niż „czysto” malarstwo. Uprawianie malarstwa stanowi zaletę częstokroć malowania obrazów i sprowadza się do rozstrzygnięcia formalnych będących celem malarstwa, podczas gdy w malowaniu obrazów są one tylko środkiem do celu. Malowanie obrazów może pełnić (poza artystyczną oczywiście) funkcję ideową, społeczną, dydaktyczną etc., której rezultaty dają wizualne wyobrażenia czegoś więcej niż malarstwo, rozwiązywania płaszczyzny. Musi być tylko spełniony ten podstawowy warunek, że ma się coś swojego i istotnego do powiedzenia, wtedy z pewnością formalne rozstrzygnięcie nie tylko się znajdzie, ale może się zdarzyć, że

daje się jednak tak prosto wytłumaczyć ani powinowactwami z Breughla, ani powinowactwami z Matejko, kowskim krępieniem serc. A może korzeń takiej postawy należy szukać tam, gdzie korzenie takie mogły wyrósć, znaleźć właściwy grunt?

Częstochowa, gdzie chodził do szkoły podstawowej i Liceum Plastycznego, dostarczyła mu wiele cennych obserwacji obyczajowych. Tu, pod Jasną Górą szukał na lekcjach modeli do swoich szkiców, wielokrotnie tutaj właśnie brał pierwsze lekcje obłudy; widział tych, co to zwykli się modlić pod figurą a diabła trzymać za skórą. Takie i inne przyswioła łatwo tu było zweryfikować, łatwo nasycić się widowiskowymi obrzędami, które niosą w sobie taką ładunek teatralności i uczuć wszelakich że starczy na nie jeden obraz. Czyż te zapamiętane z dzieciństwa i wczesnej młodości scen-



JERZY DUDA-GRACZ: nie interesują mnie pokusy kolorystyki ani geometrii...

KRONIKARZ narodowych słabości

Cena za ilość jest wysoka. Jeśli się nie chce ponosić kosztów, nie trzeba się wychylać z własną postawą odmienną od innych poglądów na rzeczywistość, nie trzeba wytykać innym błędów. On się wychylił, on się ośmielił pisać wady i przywady Polaków, umniejszał im ktm są naprawdę, jak wyglądała jak praca. Kronikarz epoki — powiadał jeden. Polacy są inni niż na jego obrazach — pełnym oburzenia głosem krzyczą drudzy. A Duda-Gracz maluje. Maluje rozpisany na wiele scen Polaków dnia dzisiejszego portret własny.

Motyw występujący na tym portrecie wszyscy znamy aż nadto dobrze, są przecież takie polskie a odnalezienie w tym malarstwie można i sąsiada, i prawdziwą koleżankę, i pijaka snem sprawiedliwego śpiącego pod murem. Oto np. „Miss 50—80” z szyją zdobioną czerwonym krawatem. To zetem powściągnięte wspomnienie z lat pięćdziesiątych skrzętnie przykrywa krzyżem elementem dekoracyjnym świeższej daty, tak bardzo modnym dzisiaj. Poduszki z orderami i legitymacją partyjną chowa. Wokół telewizora wala się pułki puszek po darach. Nagle ciało okrywa ją strzępy kuru. Takie nagromadzenie motywów wywołuje zawrót głowy, ale czy nie stycamy się na co dzień z takim właśnie pomieszaniem wartości, kryteriów, postaw? Czyż patrząc na wiele dzisiejszych wiekowi zdarzeń, których sami jesteśmy autorami nie mówimy często: paranoja! Na obrazie przedstawiającym nietypowy ludzki zaprzęgnię każdy ciągnie w swoją stronę i choć wysiłkiem odmalowywał na tych karykaturalnych twarzach widać ogromny, nieludski się domyślić z jaką szybkością zaprzę-

będzie rozstrzygnięciem formalnie nowym.

Malarz narodowych słabości nie używa barw czystych, nasyconych, jego malarstwo jest jak ze złego snu — z brzydkimi postaciami i scenami rozgrywającymi się jak we mgle. Kontury wprawdzie wyraźne, lecz kolorystyka typowa dla majaków — rozmyta, zgaszona. Osiąga ją artysta poprzez wcielenie farby w podłoże, co w efekcie daje wrażenie ulotności, rozkładu, chorobliwego snu.

— Nie interesują mnie pokusy kolorystyki ani geometrii, nie dreczą problemy granic sztuki ani apostołstwa, szukania nowego wyrazu swojej epoki skoro mam coś, co pozwoli wyrazić wizualnie myśli, emocje lub idee, co daje szansę wyrażenia siebie i swojego świata w konkretnym czasie i miejscu, jednako bez żadnych formalnych obciążeń tzw. znakami swojego czasu.

Zawsze przywiązywał ogromną wagę do warsztatu do technicznej perfekcji. Zapatrzony w starych mistrzów w chaosie eferemerycznych mód, kanonów, niejednoznaczności kryteriów szukał oparcia w tym co nieprzemijające, prowokacyjnie wręcz deklarując od lat przywiązanie do tradycji malarstwa i niechęć do nowatorskich poszukiwań formalnych.

Jego obrazy, głównie z nurtu publicystycznego (bo maluje także pejzaże, nie należą do „ładnych”, nie cieszą

ki rodzajowe nie były potem tak często konfrontowane z życiem?

Katowice, gdzie studiował w krakowskiej filii Akademii także dostarczył materiału poglądowego dla wrażliwego artysty, dostarczając go ciałem, bo przecież tu mieszka. Był, w którym dane mu było zlokalizować autorską galerię — to także miejsce odpowiednie do obserwacji naszego społeczeństwa. Nie wybrał, choć bez wątpienia mógł to uczynić, żadnego z centrow kulturowych. Został na Śląsku, gdzie szare krajobrazy przebiegały piękną, w klasycyzmie jego rozumieniu. Nie są mu obce robotnicze rece, twarze i postawy tych, którzy są siłą tego narodu. Czyż to wszystko mogło nie odbić się w malarstwie Dudy-Gracza?

Sam zresztą nie uciekał od życia, nie był tylko obserwatorem. Czuł się tu potrzebny. Po studiach pracował w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych. Z dyplomem magistra sztuki rzeźby. Nie mieścił się w konwencji modnej w latach sześćdziesiątych abstrakcji, wolął więc zająć się normalną etatową pracą, malował zaś dla siebie. Ma też w swoim życiu etap pracy dydaktycznej w katowickiej filii ASP, etap niebyle udany. Docent Duda-Gracz nie znalazł zrozumienia u studentów, oni zaś nie rozumie- li jego. Poznał się więc z uczelnią nie widząc tam dla siebie miejsca. On chciał uczyć młodził malarstwa, studenci rwali się do czynów, a że czas był trudny niełatwo było o porozumienie, choć o porozumieniu wiele krzyżano; to słowo, przeważało się w rozmowach i na wiecach. Po starcie wojennym przypłynęło mu etykieta: Jerzy Duda — wielki gracz. Mówiono

Powieść Władimira Kunina „Interdziewiczynka”, opublikowana na razie w miesięczniku „Aurora”, a oczekująca na wydanie książkowe, jest dowodem na to, że w ZSRR padł kolejny temat tabu — prostytutka.

„Dość ciekawa proza obyczajowa — napisał w korespondencji z Moskwy Maciej Chrzanowski — osadzona w realiach, jakie dotychczas nie występowały w radzieckiej literaturze: hotele „Inturistu”, nocne bary, gdzie można płacić tylko twardą walutą, dziewczyna dla jej posiadaczy, Zaciekanie egzotyka tego świata, nieco razi dość naiwna moralistyczna utwór”.

Prezentujemy próbkę tej prozy, być może powrócimy do „Interdziewiczynki”, ale podczas wakacji.

Był środek białej letniej nocy. Musiałam się ubrać, doprowadzić do porządku, wyskoczyć z hotelu, zapłacić taryfę, dojechać do domu, przekręcić kilka godzin i na śmiałą żądę do swojego szpitala.

Miałam jeszcze sporo czasu. Stałam więc przed otwartym oknem w samych majtkach i powoli zapinałam stanik. Wiedziałam, że bez ciuchów też wykładam nie najkorzystnie i byłam pewna, że On nie odrywa teraz od mnie oczu. Ale zakładając, że wieczorem mogłam jeszcze czuć jakąś miętę do chłopów, to nad ranem miałam już wszystko zlebkę zdziś. Moja powolność była najwzrostem rutyną.

Z wysokości hotelowego dziedzińskiego piętra patrzyłam na pływaki na Nowie holownik i barkę wydławaną płaskiem.

— Kocham cię, Tanu — powiedziałam za moimi plecami.

Nieźle zasnuwa po naszymu. W swojej firmie dostaje nawet jakiś dodatek za znajomość języka.

— Ja ciebie też — odpowiem, nie odwracając się. Przeszkadzał mi słuchacz melodii dobiegającej z barki na rzecze.

INTERDZIEWCZYŃKA

— Chciałbym się z tobą ożenić — powiedział z przejęciem.

O cholera! Czyżby już miało być po wszystkim? Koniec, kropka!

Gwałtownie odwróciłam się do niego. Leżał jeszcze na waskim hotelowym łóżku i mrugał z wysiłkiem krótkowzroczności.

— Chwała Bogu! — roześmiałam się mimo woli. — Narzeczcie się!

— Co?

Zauważyłam, że z Nim i w ogóle z cudzoziemcami, mówiącymi po rosyjsku, porozumiewam się zawsze jakimś uproszczonym językiem. To jest niezależne od mnie. Być może instynktownie staram się ułatwić im kontakt.

Usiadłam obok niego na łóżku, poglaskałam go twarz.

— Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

— Tak — położył mi głowę na kolanach. Miał miękkie, rzadkie włoski, gdzieś niedługo się wiewające. — Rozmawiałem już ze swoimi rodzicami.

Zanosilo się na coś naprawdę poważnego.

— I pojechałbyś do ciebie?

— Tak. Jeżeli będziesz tego chciała.

Jeszcze się pytał a niby po co ja tu jestem? Oni nie mają o nas zielonego pojęcia. Nawet ci najbardziej wyszkoleni. Nachyliłam się i omknęłam go po policzek. Poczułam nieswisty oddech, wstałam i powiedziałam ostrożnie:

— Teraz wszystko będzie tak, jak zechcesz.

W łazience ubrałam swoją kłeczkę z bundes — wybecalowałam za nią Kociątku pół nątyka — pozbierałam do torebki kosmetyki i podładowałam usta. W tym momencie zobaczyłam nie wypuklany pedzel do golenia z zaschniętą pianą. Chodzę tu już od miesiąca i za każdym razem widzę ten nie wypuklany pedzel. Do tej pory uważałam, że to jego przywłaśniona sprawa. Ale dziś... Starannie wymyłam pedzel, wysuszyłam go w ręczniku frotte i postawiłam na szklanej półeczce pod lustrem. Ciekawie, że od tego pedzla zaczęła się moje nowe życie...

Po wyjściu z łazienki spojrziałam przez okno na Nowe, ale barki już tam nie było.

Tu jest pięćset koron — patrzył na mnie ponad okularami, podając mi pieniądze. — Jak zawsze. Gdybyś chciała w dolarach będzie w sumie mniejsze. U nas trochę spadł kurs dolara i może ci się to nie opłacać.

Wzięłam. Nie wzięłam? — Kicham na te pięćset koron! Teraz najważniejsze jest co innego. Powiedziałam więc:

— Schowaj. Po zawodach. Wiesz, jak ci teraz będę nazywać? „Darmowy”.

Widziałam jednak, że mi cholery z tego nie zrozumiał.

— U nas żony od mężów nie... za te sprawy... nie biorą pieniędzy — wytłumaczyłam. — To niemoralne.

— To dobrze. Skądinąd żona zawsze jest droższa — schował pieniądze do portfela.

Jacy oni rozsądni i skrupulatni! Nie to co nasi. Chociaż, prawdę mówiąc, nie wiem nawet czy mi się to podoba, czy nie.

— Zabierzesz prezenty?

Kupił mi coś nieoficjalnie „Bierloze”.

Spojrzałam na zegarek i postanowiłam nie ryzykować. Jeśli mi nie zapiął i znajdę te ciuchy, to póki się wyjaśni, że ich nie tego... mogę się spóźnić do pracy.

— Nie, lepiej przywieź mi je potem. Dobrze?

— Dobrze — zgodził się. — I trzeba o nas koniecznie powiedzieć twojej matce.

Rozmawiałam się.

— Obowiązkowo! Ciao — pocałowałam go w nos i ruszyłam w stronę drzwi. — Zimuję się, Panie Boże!

Teraz już w „Inturistach” nie ma dymnych na piętrach. Wszystko jest jak na „dzikim Zachodzie”. Ale kto może mieć coś przeciwko temu, żeby koło windy siedziała starsza pokojowa? Nikt. Siedzi więc przy stołku nasza przyjaciółka ukochna — Anna Matwiejewa. Na niejedynej zrobiłaby jeszcze wstrząsające wrażenie — cała w lureksie, na głowie trwała.

— Dzień dobry, Anno Matwiejewa.

— Tanuszu! — ucieszyła się niby mała rodzona.

Przywołałam windę wcisnęłam babie czerwona i francuska sznorka. Anna Matwiejewa zamrużyła oczkami:

— Ojej, ty tak zawsze, Tanuszu... Sama już nie wiem...

Przyjechała winda. Póki przebiegałam się w łustrze i wyobrażałam sobie, jak będę się prezentować „tam” w charakterze jego żony, Anna Matwiejewa (że też ziemia nosi jeszcze takie suknie!) podniosła słuchawkę telefoniczną.

No i oczywiście na parterze spotkałam się z gorącym przyjacielem. Zdenerwowałam się nie na żarty.

— Tłul — powiedziałam — co za niefart no nie, Zenia?

A Zenia stoi sobie w sweterku, skórzanej marynarce i ziewa. Niedawno dostał podporucznika.

— Może dasz sobie spokój, co, Zenia?

— Coś ty, Zajcew! Chodźmy, chodźmy. Nawet nie masz pojęcia, jak tam nudno bez ciebie.

— Nie poznaje cię, Tanu — zmartwił się Zenia. — Maaż przecież spore doświadczenie. Taka profesjonalistka. Po co te pytania?

Poszliśmy hotelowymi korytarzami. Komuś mogłoby się wydawać, że hotel zamary uśpiony. Nie podobnego: pracują nasze „związki zawodowe”, obyczajówka stara się mieć oczy naokoło głowy i szwenda się różna handlowa holota...

— Wiesz co, Zenia, wychodzę za męża.

— Gratuluje — Zenia puszcza mnie przodem i otwiera drzwi. — Wejść. Zajcewa.

Za każdym razem, kiedy trafiam do tego pomieszczenia — obokurnego, z koszmarnymi stolami, przetrąta kanapa, krzesłami bez oparcia i obydym sejfem — wydaje mi się, że cały ten pokój został tu żywym przeniesiony z jakiegoś komisarzatu i na sie wpełchnię w sam środek luksusowego hotelu zbudowanego zgodnie z ostatnim krytykiem techniki. Za każdym razem wkraczam w zupełnie inny świat...

— Witam — pozdrowiłam obecných.

— Sam kwiat naszego związku zawodowego — uśmiechnął się do mnie Tola. — Mam już prawie komplet. Proszę, niech pani siada, Tatiano Nikołajewo.

Tola jest dowódcą grupy specjalnej w naszym hotelu. Nie ma w sobie nic milicyjno-kapitańskiego. W garniturku pod krawatem — wykany student. Tylko okulary zbyt luksusowe jak na studenta kiesz. Cymes, a nie okularki!

Pośrodku pokoju barykada z dwóch biurów ustawionych w kształcie litery „T”. Z jednej strony, dla zatrzymanych — siedem krzeseł wzdłuż ściany.

Na pierwszym Nataska-Uczennica. Wstrętne, beczelne gówniara. Nie ma jeszcze siedemnaście. Zaczęła „wychodzić” w ósmiej klasie. Teraz jest w dziesiątej. Morda jak do protokołu — na co te chłopcy leca? Podkłada się pod każdego zalegającego Fina za pół słowa śmiesznych marek...

No, a dalej — parada elity! Dm modny odneda w przedbiegach „Voque”, „Burda”, „Neckermann”, „Cardin”, „Nina

Ricci”... Każdy ciuch — patek, półtora. Botki — sześć, siedem paczek. Kosmetyki „Max Factor”, „Chanel”, „Christian Dior”... To już nie Nataska-Uczennica tylko nasze związki zawodowe Interdziewiczynki. Dewizowe prostytutki.

Oto Zina Mielejko — ksywa „Koch Przewalskiego”. Takich klientów zgarnia, że buty leca. Zasnuwa po włosku, po fińsku, sama opracowała rozmówki szwedzko-rosyjskie. Na interesujące nas tematy. Wiele początkujących brało je do przepisania. Za dwie i pół słowy — niedrogo. Tyle że nie powinna pić — zaraz robi się paskudna. Teraz też jest na banku.

Moja serdeczna koleżanka — Sima-Guliwer. Była w mistrzowskiej drużynie siatkarek. Twarda sztuka! Każdego klienta wykokuje na słów papierów. Za mniej nie pójdzie. Jak jest zrobiona — oczu od niej nie można oderwać. Leż — jak sklep. Ze wszystkich forsy wycisnęła.

Ninka-Kociątko. Sami poważni klienci. Jej też nie można niczego zarzucić — mucha nie siada. Rano basen, potem kort tenisowy, obiad tylko z ludźmi interesu. Wieczorem — praca. Angielski, niemiecki, fiński oczywiście... To już leningradzka specyfika. Bardzo szanuje Kociątko. Ona i Guliwer wprowadziły mnie w wielki świat.

Przy bluku — po drugiej stronie barykady — „spec”. Dziś jest ich trójka. Wszyscy oczywiście w cywilu. W mundurze robią sobie tylko zdjęcia do legitymacji służbowej. Mają mniej więcej po tyle samo lat co my — od dwudziestu czterech do trzech dych. Wszyscy wykształceni: po uniwersytecie, po politechnice, po awuście. No i jakieś milicyjne kursy i słusznie! Dostają od ręki dwieście dwadzieścia i szlify. Tola to nawet ma dwieście dwadzieścia jako

WŁODZIMIERZ KUNIN

kapitan. Nie Bóg wie co, ale zawsze coś. Wszyscy dzieciad, niektórzy nawet mają dwójkę...

— Prosimy, prosimy, niech pani siada, Tatiano Nikołajewo. Proponuję wspólna kontynuację zabawy — Tola zbliżył kartkę papieru do oczu. — Na czym to skończyliśmy? Aha, już wiemy... Zobowiązuję się, że będę chodził do szkoły, a po skończeniu dziesiątej klasy otrzymam świadectwo...

— Dojrzałość piclowej — wtrąciła Zinka Mielejko. Zdezydowanie przesadziła dziś z procentami.

— Zinaido Wasiljewo! — przekrzyknęła mi pani — z wy-

rzutem powiedział Tola i znów zagłębił się w czytaniu: „Poza tym, daje komсомольске słowo honoru, że nie będę odwiedzał hotelu „Inturistu” i że nigdy więcej nie będę uprawiał prostytucji”. Natalio, kto pisał to zobowiązanie tydzień temu?

— No, ja — Uczennica gapła się w sufit.

— Który to raz z rzędu? Mam już kolekcję twoich zobowiązań.

Nataska wpełcha sobie do ust gumę i zaczęła żuć, głupia kłwa, beczelna dziewczucha. Tymczasem do „speców” przyszło dwóch gliniarzy w mundurach. Dzielnicowi.

— Witam, towarzyszu kapitanie. Jesteśmy.

— Cześć — odpowiedział Tola. — Poczekać w holu. Zenia, niech pan zalewają dalej to rozwinięte ponad wiek dzieci naszych czasów. A my zobaczymy, co u niej słychać tutaj...

Otworzył dowód osobisty Nataski, z którego wypadło zdjęcie.

— Kto to?

— Mój przyjaciel z Kampuczy — ożywiła się Uczennica.

— Walczy o pokój i przyjaźń między narodami. Tam z tytu jest dedykacja.

— A ty z nim też walczyłaś o pokój?

— Tak.

Zauważyłam, kiedy „spec” walczył kłosa z nas, milczymy jak grób — jesteśmy przecież po przeciwnych stronach barykady. Ale w tym momencie nawet nas to rozśmieszyło. Skorożona idiotka!

Tola pogrzebał w rzeczach Nataski, wziął paczkę „rothmansów” wysypał z niej papierosy i znalazł między złoćkami a tekturką sto marek fińskich w jednym banknocie. Boże, co za kretynka! Kto tak chowa?

— Dotychczas nie znajdowano u ciebie więcej niż pięćdziesiąt marek, a tu proszę — aż sto — zdziwił się Tola.

— Na całym świecie wszystko drożeje — Nataska nadmuchiwała balonów.

— Patrzcie jaka taniocha u tej smarkatej — ze złością powiedziała Zinka.

Zinaido Wasiljewo! — Tola spojrzął na Zinę ponad okularami i znów zwrócił się do Uczennicy: — Od kiedy to mieszkać Kampuczy placu w fińskich markach?

— Marki znalazłam, w windzie.

— I kiedy ci zwinęliśmy właśnie ziaś do nas dobrowolnie, żeby oddać je na skarb państwa?

— No pewnie.

Po tych słowach już nie tylko „spec”, ale my też gruchnelymy śmiechem. Zenia powiedział:

— Tytul z „Pionierskiej Prawdy”: „Tak postępują uczciwe dziewiczynki”: Uczennica H b przekazała na skarb państwa sto fińskich marek, które znalazła...

— W spódniach wybiętnego kampuczańskiego bojownika o pokój — dorzuciła Zina Mielejko.

— No, dość już tej zabawy — cicho powiedział Tola i to było najgorsze. Wiemy o tym dobrze. Ale zaprta Zinka nie zalała.

— Dlaczego, przecież dopiero co zaczęliśmy...

— I skończyliśmy — rzekł Tola jeszcze ciszej. — Zaczynamy kontrolę celną. Wszystko z torebek i kieszeni na stół.

Normalna. Wykłada się cały ekwipunek — kosmetyki, forsy, porządne papierosy, zapalniczki, notesy, prezerwatywy, tabletki antykoncepcyjne, pachnace serwetki... Oni przeglądają to wszystko. Po to tu są. Nie ryzykuje się absolutnie niczym. Nawet jeśli znajdą jakiś szmal. „Prezent”. Albo tak jak ta nieletnia idiotka: „W windzie znalazłem”. Zarekwirowa i po kryku.

Ale Zinka Mielejko (nie da się ukryć, za dużo miała w łbie) nagle zaczęła się stawić. Po trzewemu jest ostrożna i szczerza jak lis, a tu wychyliła się ni z tego, ni z owego: — A gdzie sankcja na rewizję?

Tola spojrzął na nią i powiedział:

— Michale Michalcu, bardzo proszę zająć się Zinaidą Wasiljewą i zaprowadzić ją na komisariat za przebywanie w hotelu „Inturistu” po dwudziestej trzeciej w stanie wskazującym na spożycie alkoholu...

Misza zaczął wypieinać kolejny protokół na nazwisko Zinki.

— Gdzie pani pracuje i w jakim charakterze?

— Tam gdzie przedtem, w Instytucie Badawczym Budownictwa, pracownica fizyczna.

Miała na sobie ciuchy za jakieś dwa patyki, nie licząc brylantowych kolczyków. Innej biżuterii Zinka nie nosi.

— Ile pani zarabia?

— Dziewięćdziesiąt rubli.

Jak wspaniale prowadzi się u nas klasie robotniczej! — wpadł w zachwyt Zenia. — Wystarczy spojrzeć na Zinaidę Wasiljewą Mielejko i cała wroga propaganda może się wypchać, a kłamiwe szczekaczki rozszochają się z beznadziejności.

Zajrzał gliniarz w mundurze.

— Trzymamy samochód, Anatoliju Andriejewiczu.

— Już koniec. Zabierajcie te dwie.

Tak zaczął się ciąg aktów bezprawia — rzekła z pijackim uśmiechem Zinka.

Gdyby istniał paragraf przeciwko prostytucji, izolowałbym pania już kilka lat temu — bardzo miłym głosem powiedział Tola.

— „W kosmos rakietę wysyłamy, na rzekach budujemy tamy...” — zachrypiałym głosem roześmiał się Zinka. — Gdyby naprawdę była taka potrzeba, zlikwidowałibyscie nas w ciągu dwóch tygodni w całym kraju. Ale my sobie spacerujemy na wolność, dziś i zawsze. To znaczy, że jesteśmy wam potrzebni...

— Nam? — oburzył się Misza. — Do obowiązków służby specjalnej wydłazał kryminalnego należy między innymi ochrona mienia, życia i zdrowia cudzoziemców, gości naszego państwa, a wy zmuszacie nas do tego, żebyśmy ponad połowę swego czasu poświęcali waszej nietykajnej działalności!

— No, to nie wiem — machnęła ręką Zinka. Może ważnym kumpom. Albo jeszcze komuś innemu...

— Chodźmy już chodźmy — popędzał ją przestraszony glinka w mundurze.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 6)

Posiedzenie Prezydium SKOZK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) re wyniki w ostatnim czasie. Okazuje się bowiem, że przedłuża się okres pełnego zagospodarowania przez Muzeum Historyczne odnowionego budynku przy ul. Jagiellońskiej 4. Zgłaszano też pewne zastrzeżenia, odnośnie utrzymania Barbakanu, Bramy Floriańskiej i wieży hejnałowej. Pady też opinie, że zbyt mało rewalory-

zowanych obiektów przeznaczają się na mieszkania. Podczas wczorajszego posiedzenia, w którym uczestniczyli też członkowie Biura Politycznego KC PZPR Kazimierz Barcikowski, I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz i przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Apolinary Kozub, uchwalono też plan wydawnictw na najbliższe lata, plany pracy komisji oraz podano in-

formacje o losach fundacji na rzecz rewaloryzacji. Prezydium zaakceptowało umieszczenie na pamiątkowych tabliczkach nazwisk osób i instytucji szczególnie zasłużonych dla odnowy Krakowa. Zaszczu tego dostąpił: prof. Zbigniew Szulcowski — pamiątkę, a także prof. Mieczysław Klimaszewski oraz Przedsiębiorstwo Budowy Kopalni Rud w Bytomiu. (28)

Warszawskie rozmowy szefa dyplomacji Bangladeszu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) czej dotyczy to potrzeby utrzymywania stałych kontaktów między państwami. W dziedzinie gospodarczej zdecydowano przeciwdziałać

występującej w ostatnich latach tendencji spadku obrotów handlowych, m. in. poprzez zacieśnianie współpracy w przemyśle i żegludce.

Przebywającego w Polsce z wizytą oficjalną ministra spraw zagranicznych Bangladeszu przyjął wczoraj również przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski.

Min. Choudhury złożył tego dnia wizytę marszałkowi Sejmowi Romanowi Malinowskiemu, który przedstawił mu tradycje polskiego parlamentaryzmu, a na tym tle zadania naszego najwyższego organu władzy w bieżącej kadencji.

Z szefem dyplomacji Bangladeszu spotkał się także wicepremier Zbigniew Szulcowski.

LESŁAW PETERS

Impuls dla fizyków

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) winięcie roboczych kontaktów, których celem nie powinno być deklaracja leżąca w podłożu problemów naukowych. W przyjętej uchwale wyrażono postulat, że sesje wyjazdowe powinny stać się stałą praktyką ZIBJ. Podkreślono, że jest to droga do przełamania izolacji instytutu, którą daje się zauważyć w ostatnim okresie. Krakowskie spotkanie stało się przełomowym wydarzeniem w życiu ZIBJ. Uczni, skupieni wokół tej placówki przekonał się, że nie ma do końca za nich koniecznej odnowy instytutu.

Interesujący przebieg miały również obrady naukowe, które zakończyły się w środę. Goście podkreślali imponujący dorobek polskich fizyków. Du-

że zainteresowanie wzbudziło wystąpienie prof. Marka Demianowskiego z Warszawy, który mówił o związkach ewolucji wszechświata z własnościami najmniejszych znanych cząstek materii. Prof. Andrzej Staruszkiewicz przedstawił załącznik rozwiązań jednego z najbardziej fundamentalnych problemów współczesnej fizyki — dlaczego ładunki elektryczne występują zawsze w określonych porcjach.

Krokiem w kierunku wyjaśnienia zjawiska fascynującego od jakiegoś czasu fizyków, był też zawarte w referacie prof. Nikołaja Plakidze z Dubnej. Wspomnił też warto o wystąpieniu innego przedstawiciela,

ZIBJ, prof. Wiktora Ogiewieckiego. Mówił on o nowych poglądach na strukturę czasu i przestrzeni, które, jak wynika z badań fizyków, mają więcej niż cztery wymiary, oczywiście w skali niedostępnej bezpośrednio poznaniu przez człowieka.

Już dziś można powiedzieć, że Kraków odegrał wyjątkową rolę w przeszłości 30-letnich dziełach współpracy atomistów krajów socjalistycznych, a stało się to za sprawą cieszącego się dużym uznaniem w świecie nauki Instytutu Fizyki Jadrowej, który wystosował zaproszenie do odbycia sesji pod Wawelem. Cieszyć może fakt, że mamy coś do powiedzenia w sprawach badań mających ogromny wpływ na kształt najnowszych technologii i postęp wiedzy ludzkiej.

Z szefem dyplomacji Bangladeszu spotkał się także wicepremier Zbigniew Szulcowski.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wija się zbyt powoli. Ze wspomnianych trzech województw zaofiarowano towary i usługi za około 520 mln rubli. Wśród najlepszych eksporterów mamy gorlickie „Gliniki”, SZEW, „Kawiniki”, „Koncentraty”, „debićki”, „Iglopol”. Największymi odbiorcami z krajów socjalistycznych były Związki Radzieckie i Czechosłowacja, a wśród krajów drugiego obszaru planistycznego RFN, Jugosławia, Wielka Brytania i Australia. Dyskusyjnie podkreślali rosnący udział eksportu roln-

Udział naszego regionu w polskim eksporcie jest stanowczo za mały

spożywczej w wymianie gospodarczej z zagranicą. Mówiono również o niskim udziale eksportu myśli technicznej, wynalazków i opracowań naukowych — rozwiązania te stanowiły zaledwie 1,2 proc. ogółu eksportu. Pozytywnym zjawiskiem stała się wymiana partnerska pomiędzy miastami i bezpośrednio kontakty pol-

skich przedsiębiorstw z radzieckimi partnerami. Rosną udział firm prowadzących bezpośredni eksport na podstawie koncepcji uzyskanej w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Przedstawiciele Rady Oddziału PIHŻ wypowiadali się także o możliwościach promowania wyrobów pochodzących z regionu

południowego za pośrednictwem nowych spółek handlu zagranicznego, m. in. przez „Universal Kraktrade”. Podczas obrad wybrano nowego przewodniczącego prezydium Rady Oddziału. Został nim Bolesław Skutnik, wicedyrektor Huty im. Lenina.

W obradach uczestniczyli m. in.: sekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą Andrzej Wójcik, wiceprezes PIHŻ Jerzy Szopa, sekretarz KK PZPR Henryk Ichaś, wiceprezes KK ZSL Mieczysław Nowakowski.

(Zur)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

— No właśnie. Cio, Kochani. Do jutra — Zinka popchnęła Natassę-Uczennicę, która wciąż przeżuwała. — Idź już, idź i nie młaskaj mi za uchem, gnoju nieleń!

— Różnica polega tylko na wieku i cenie — uśmiechnęła się Uczennica i na pośpiechu wydmuchiwała wielki balon z gumy. Balon pękł i dźwięk zamknął się za nimi.

Tola usiadł przy biurku i zaczął przeglądać spęta z torebki Kociątka. Zena wzięła się do mojej torebki, Misza — do kosmetyczki Guliwera.

— Ile masz forsy? — zwrócił się Tola do Kociątka.

— Nie pamiętam. Może tysiąc dwieście.

Zamieniliśmy spożycie z Guliwerem. To znaczy, że Kociątko zaliczyło już trzech facetów po stówie papierów, które w dodatku zdążyła opłacać „jeden do czterech”. No, no, nieźle.

Tola jak gdyby czytał w naszych myślach.

— To się nazywa klasa! Zdążyłaś już obkaszycie trzech gości po sto dolarów, a dewizy sprzedajesz za cztery ruble za dolara! Tak czy nie?

— Panie kapitanie, jakie dewizy? Toż to moje rodzone, radzieckie pieniądze. Od kiedy notuje się gwałtowny wzrost liczby włamań do mieszkań, muszę najbardziej wartościowe rzeczy nosić przy sobie.

A nie słyszałaś o tym, że wzrosła też liczba kradzieży ulicznych? — zapytał Misza.

— Nie masz nic na książeczce? — zainteresował się Zena.

Na bank wiedzieliśmy z Simką-Guliwerem, że Kociątko ma gdzieś zamieniane nie mniej niż sto tysięcy. Ale można je było nadmuchać.

— Zena! Jaką nową książeczkę? Skąd? Przecież wszyscy wiedzą, że lubie kolorowe życie... kupuję ładne ciuchy, utrzymuję „kotów”. O jakiej książeczce może być mowa? To wszystko, co mam.

— A po co tyle przerwy? Serafino Arkadajewo? — to już pytanie Toli.

— Jakież tak? — Sima-Guliwer milczała od dawna i teraz miała wielką ochotę popisać się trochę. — Za granicami naszej ojczyzny szaleje AIDS, nie słyszałaś? Korzysta się nim można tylko przez ten, no... jak to się nazywa? Kontakt płciowy, najprościej rzecz ująć, tak że idziemy ręką w reku z naszą radziecką służbą zdrowia. Prosiłabym wziąć tę okoliczność pod uwagę podczas następnego seansów.

— Uprowadziłam również panią jak najbardziej serio, żeby odczepić się pani przynajmniej od delegacji rządowych, czy nie tak? — spytał Tola.

Zrozumiałam już, że za chwilę znowu puszczą nas z Bogiem.

— A czy oni mi są do szczęścia potrzebni? W ogóle nie pracuję teraz na szezeblu rządowym i wszystkie te delegacje mam gdzieś! Chociaż to też ludzie i nie, co ludzie nie jest im obce...

— A kto dzisiaj umawiał się z Argentczykami?

— To oszczerstwo. Przysięgam panu, że to oszczerstwo. Nie miałam żadnych zakusów na Argentynie. Ani jednego Argentczyka! Nawet nie do nich nie zbliżyłam... — Złapała oddech i zapytała z najniebezpieczniejszym wyrazem twarzy: — A co by mi pan radził zrobić, żeby oni sami się mnie nie czepiali?

— Proszę zabrać swoje rzeczy, Zena, co tam u Zajcewów?

— Zajcewa nam się za mały wydaje i dlatego wszystko ma w idealnym porządku.

— Tak... potwierdziłam. — Nim nas ostatni dzień rozdział, żegnaj was, moi przyjaciele!...

— Kto jest szczęśliwym wybrańcem losu?

— Należy być bieżącym w sprawach służbowych — zwrócił mu uwagę Tola. — Edward Larsson, przedstawiciel firmy „Belletron” — wyrób manipulatorów oprogramowania. Przebywa w Leningradzie jako członek delegacji szwedzkiej na targach „Imrybrom”. Tatjana Nikołajewna została mu przekazana przez pracownika tej samej firmy, Günnwolda Rönna, szeszoletniego klienta, który sam, niestety, nie mógł się z nią ożenić, gdyż okazał się być wiersnym mężem swej szwedzkiej żony i kochającym ojcem trojga dzieci. To nawet lepiej, Tatjana Nikołajewna. Rönna jest potencjalnym alkoholiczkiem, a Edward Larsson to cichy, pozytywny i samotny człowiek z wyraźną tendencją do wspaniania się po szezeblach kariery zawodowej w swojej firmie.

Wszyscy — i „specje” i moje dziewczynki: „Hi-hi-hi, ha-ha-ha!” Z początku posłaniał się też dla towarzyszywa, ale potem nie „mnie wzięło (zdarza mi się czasem coś takiego). Nagle przestaje kombinować, uważa i wtedy, swol, oby — wszyscy nieoczekiwanie zlewają się w jedną znie-nawidzoną masę. Przecież cały świat. Przewiozłam się już na tym niedługo. Raz...)

— Boże! — powiedziałam głośno. — Jak wy mnie wszyscy nudzicie. Mam was serdecznie dość!...

I ani jednego uśmiechu. Martwa cisza.

W tym momencie...

— A co myślicie, że wy nas nie? Potąd mam was wszyscy...

— Pokazał na gardło. — Zaraza rozchodzą się od was jak kłęgi od kamienia wrzuconego do wody. Gdyby to ode mnie zależało!... Ale najchętniej się opanował i już całkiem spokojnie dodał: — Zena, proszę odprowadzić Tatjanę Nikołajewną do wyjścia. Pan się ma dzisiaj zajmuję.

— Idziemy przez ciemne korytarze. Wypuściłam papierosa z paczki, nie mogę znaleźć zapalniczki. Cała się trzęsie... Zena podesunął mi zapalnicę. Zaprowadził do wyjścia.

Portier Piotr Nikanorowicz — emeryt, zafajdany — zobaczył Zena, zwał się, morda zapana, z fotela, pobiegł, szmazar, otwierał drzwi. Był podkulony, kłania się w nos podporucznikowi, że skóry wyraża, żeby okazać swoją gościnność. A sam z każdej prostulniczki zdziwno od trzech do pięciu rubli za wejście do hotelu. Od gości, którzy chcą się dostać do restauracji — po czerwcu.

Zobaczył mnie i tak się strasznie zdziwił — niby „jak też ona się tu dostała”, chociaż ja dalej jak wczoraj wieczorem zafasował ode mnie piątkę, artysta obmarany.

— Do widzenia, Tanu! — Zena jakby za coś mnie przepraszała.

— Nie odpowiadziałam. Coś ścisnęło mnie w gardle. Skłoniłam tylko głowę i wyszłam.

— A na wolności — eż za rozkosz! Powietrze czyste, rzęski... Słonce jeszcze nie weszło, ale okna górnych pięter

INTERDZIEWCZYŃKA

— Błagam cie, Misza!... Wiesz przecież, że nie korzystam z usług MPK, bywam tylko w przyzwyczajonych miejscach... To całe moje oszczędności.

— Nie masz nic na książeczce? — zainteresował się Zena.

Na bank wiedzieliśmy z Simką-Guliwerem, że Kociątko ma gdzieś zamieniane nie mniej niż sto tysięcy. Ale można je było nadmuchać.

— Zena! Jaką nową książeczkę? Skąd? Przecież wszyscy wiedzą, że lubie kolorowe życie... kupuję ładne ciuchy, utrzymuję „kotów”. O jakiej książeczce może być mowa? To wszystko, co mam.

— A po co tyle przerwy? Serafino Arkadajewo? — to już pytanie Toli.

— Jakież tak? — Sima-Guliwer milczała od dawna i teraz miała wielką ochotę popisać się trochę. — Za granicami naszej ojczyzny szaleje AIDS, nie słyszałaś? Korzysta się nim można tylko przez ten, no... jak to się nazywa? Kontakt płciowy, najprościej rzecz ująć, tak że idziemy ręką w reku z naszą radziecką służbą zdrowia. Prosiłabym wziąć tę okoliczność pod uwagę podczas następnego seansów.

— Uprowadziłam również panią jak najbardziej serio, żeby odczepić się pani przynajmniej od delegacji rządowych, czy nie tak? — spytał Tola.

Zrozumiałam już, że za chwilę znowu puszczą nas z Bogiem.

— A czy oni mi są do szczęścia potrzebni? W ogóle nie pracuję teraz na szezeblu rządowym i wszystkie te delegacje mam gdzieś! Chociaż to też ludzie i nie, co ludzie nie jest im obce...

— A kto dzisiaj umawiał się z Argentczykami?

— To oszczerstwo. Przysięgam panu, że to oszczerstwo. Nie miałam żadnych zakusów na Argentynie. Ani jednego Argentczyka! Nawet nie do nich nie zbliżyłam... — Złapała oddech i zapytała z najniebezpieczniejszym wyrazem twarzy: — A co by mi pan radził zrobić, żeby oni sami się mnie nie czepiali?

— Proszę zabrać swoje rzeczy, Zena, co tam u Zajcewów?

— Zajcewa nam się za mały wydaje i dlatego wszystko ma w idealnym porządku.

— Tak... potwierdziłam. — Nim nas ostatni dzień rozdział, żegnaj was, moi przyjaciele!...

— Kto jest szczęśliwym wybrańcem losu?

— Należy być bieżącym w sprawach służbowych — zwrócił mu uwagę Tola. — Edward Larsson, przedstawiciel firmy „Belletron” — wyrób manipulatorów oprogramowania. Przebywa w Leningradzie jako członek delegacji szwedzkiej na targach „Imrybrom”. Tatjana Nikołajewna została mu przekazana przez pracownika tej samej firmy, Günnwolda Rönna, szeszoletniego klienta, który sam, niestety, nie mógł się z nią ożenić, gdyż okazał się być wiersnym mężem swej szwedzkiej żony i kochającym ojcem trojga dzieci. To nawet lepiej, Tatjana Nikołajewna. Rönna jest potencjalnym alkoholiczkiem, a Edward Larsson to cichy, pozytywny i samotny człowiek z wyraźną tendencją do wspaniania się po szezeblach kariery zawodowej w swojej firmie.

Wszyscy — i „specje” i moje dziewczynki: „Hi-hi-hi, ha-ha-ha!” Z początku posłaniał się też dla towarzyszywa, ale potem nie „mnie wzięło (zdarza mi się czasem coś takiego). Nagle przestaje kombinować, uważa i wtedy, swol, oby — wszyscy nieoczekiwanie zlewają się w jedną znie-nawidzoną masę. Przecież cały świat. Przewiozłam się już na tym niedługo. Raz...)

— Boże! — powiedziałam głośno. — Jak wy mnie wszyscy nudzicie. Mam was serdecznie dość!...

I ani jednego uśmiechu. Martwa cisza.

WŁADIMIR KUNIN

WALERIA PAWŁOWICZ

Niektórzy chcą decydować o wyborze delegatów w gabinetach a nie na demokratycznym zebraniu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) nie dowiodły, że proces wyłaniania kandydatów i wyboru przebiegał w sposób demokratyczny, jawny, z udziałem bezpartyjnych. Na delegatów wybierali się gołni komunisti, aktywni uczestnicy przebudowy, zaangażowani w rozwiązywanie trudnych problemów życia społecznego-politycznego w ZSRR. Jednocześnie — zauważyła agencja TASS — spotyka się jeszcze próby w niektórych organach partyjnych gdzie usiłuje się podejmować decyzje w gabinetach. Prasa radziecka podaje konkretne przykłady

odrzućenia przez zebrania żądź i POP takiego postępowania. W Zakładach Budowy Maszyn w Alma-Atie zebranie nie zaakceptowało proponowanej przez Komitet Rejonowy kandydatury i wybrało na delegata nowego dyrektora zakładów Witalia Bondariewa, który dał się poznać jako przedsiębiorczy kierownik, żyjący problemami całej załogi. Nie przeszła, o czym pisał „Prawda”, kandydatura wysunięta przez Komitet Rejonowy w Ufie (obwód bażkirski). Robotnicy preferowali własnego kandydata.

Co Polacy myślą o strajkach?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Z badań tych wynika, że stosunek większości społeczeństwa do akcji strajkowych jest wyraźnie krytyczny. W tym względzie opinie mieszkańców Warszawy są bardzo zbliżone do wyników z próby ogólnopolskiej. Za niesłuszną w ogólnokrajowym sondażu uznano strajki 57 proc. badanych, podczas gdy w poprzednich ankietach (wśród mieszkańców Warszawy) krytyczny stosunek do strajków wyraziło 50 proc. (2 bm.) i 62 proc. (5 bm.). Służność strajków uznano w ostatnim sondażu 22 proc., zaś we wcześniejszych kolejno 34 proc. i 25 proc. Pozostali nie mieli zdania.

Wyraża niechęć badanych zdaje sobie także sprawę z negatywnych skutków strajków, bowiem w ogólnopolskim sondażu 65 proc. uważa, że mogą one przyczynić się do obniżenia stopy życiowej, podczas gdy 9 proc. jest przeciwnego zdania, a 26 proc. nie ma opinii na ten temat. I tu rezultaty są podobne do zanotowanych 5 bm. wśród mieszkańców stolicy, bowiem negatywne o skutkach strajku wypowiedziało się wówczas 66 proc. badanych, przeciwnego zdania było 14 proc., zaś reszta nie miała zdania.

Na pytanie czy należy płacić za czas strajku — 33 proc. badanych odpowiedziało „nie”, 29 proc. uważa, że „tak”, a 18 proc. nie wypowiada się. W badaniach dokonanych wśród ludności stolicy przeciwników płacenia było 63 proc., zwolenników 27 proc., a reszta nie zadeklarowała się.

Tak więc kolejny sondaż opinii publicznej, tym razem przeprowadzony na terenie całego kraju potwierdził, że większość badanych jest przeciwna o negatywnych skutkach strajków.

Skutkując najtrafniejszych rozwiązań problematyki sporów zbiorowych, uznaliśmy za konieczne stworzenie gwarancji prawnych o silnym ostru antybiurokratycznym, które by pozwalały z jednej strony w sposób możliwie pełny ochronić prawa pracownicze, a z drugiej — interes ogólnospołeczny i ogólnopolski.

WYBITYNY uczone, konstruktor statków i urzędnik okrętowych prof. Jerzy Doerfler, nauczyciel akademicki Politechniki Gdańskiej, obchodzi 70-lecie urodzin. Z tej okazji otrzymał on list gratulacyjny od Wojciecha Jaruzelskiego.

W STOCZNII im. Komuny Paryskiej w Gdyni odbyła się uroczystość nadania imienia m/s „Debica” trzeciemu z serii pięciu drobnocowów uniwersalnych typu ro-ro, wybudowanemu dla Polskich Linii Oceanicznych.

ZA URATOWANIE życia ponad 40 osobom podczas tragicznej katastrofy w Zembrze brytyjskiego promu „Herald of Free Enterprise” (6 marca 1987) dwaj kierowcy samochodów: polski — Waldemar Rogowski i angielski — Richard Merland otrzymali międzynarodową nagrodę. Jest to wielka nagroda honorowa IRU (Międzynarodowej Unii Transportu Drogowego) przyznawana co 2 lata za czyn wyjątkowej odwagi.

— Dobrze sobie — zarechał złotowa. — Też młodego widział.

— Chyba mnie pan z kimś pomylił.

Rozmawiał się jeszcze głośniej.

— No pewnie — mówi — Takich się nie da pomylić.

Akurat podjechał pod mój dom. Właściwie nie pod mój, ale pod sąsiedni — numer trzydziesty dwa.

W naszym osiedlu, tak samo areszta jak we wszystkich nowych dzielnicach miasta, ścieżki między domami są wąskie i nie dają się dalej dojechać, bo drogi zagrażała ogromna chłodnia marki „volvo”, z „Sovranem”. Notabene, chłopcy mają ją do interesów... Ten samochód często tu stoi. Pewnie któryś z dalekobieźnych mieszka niedaleko.

— Dobra, pójdę dalej sama — powiedziałam do złotowy.

— Zatrzymaj się tutaj.

Wysiadłam, położyłam mu czerwoną na siedzeniu (licznik nie był nawet trzech rubli), wyciągnęłam szpanerskiego papierosa, zapalniczkę i mówię do tego złota:

— Aha, co do złotych, paragraf osiemdziesiąty ósmy, ustęp pierwszy. Od trzech do ośmiu lat z konfiskatą mienia.

— Błagam cie!

— Prokuratora bedziesz, błagam, mnie nie musisz.

— A ty pod jaki paragraf podpadasz?

— Dla mnie jeszcze nie wymyślił paragrafu. W naszym państwie takie zjawisko społeczne nie istnieje. Zrozumiałeś, staryku?

— Słuchaj, słuchaj: — To może w takim razie zostawisz mi swój numer telefonu?

— Nie dla psa kiebasa. Nie wyrobiłbyś się z forą do końca życia. Nawet gdybyś sprzedał ostatnią parę gaci. Cio, bambino! Sorry...

I poszedł do domu...

WŁADIMIR KUNIN

WALERIA PAWŁOWICZ

Nasz system instytucji politycznych nie znalazł się na wysokości zadania

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) tyzmeo. Zaproponował on, aby konferencja partyjna uchwaliła maksymalnego poparcia wszelkim reformom zmieniającym sytuację, dodał mowa — nie znalazł się na wysokości zadania, obserwując się zablokowania w jego funkcjonowaniu. I jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, poza granicami kraju oraz w nim pojawili się amatorzy łowienia ryb w mętnej wodzie, pojawili się ci, którzy próbują wykorzystywać trudności kraju przeciwko ustrojowi socjalistycznemu.

Celem kompleksowej reformy naszych instytucji politycznych — zaakceptował Janos Kadar — jest umocnienie władzy ludowej i ustroju socjalis-

tyzmeo. Zaproponował on, aby konferencja partyjna uchwaliła maksymalnego poparcia wszelkim reformom zmieniającym sytuację, dodał mowa — nie znalazł się na wysokości zadania, obserwując się zablokowania w jego funkcjonowaniu. I jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, poza granicami kraju oraz w nim pojawili się amatorzy łowienia ryb w mętnej wodzie, pojawili się ci, którzy próbują wykorzystywać trudności kraju przeciwko ustrojowi socjalistycznemu.

Celem kompleksowej reformy naszych instytucji politycznych — zaakceptował Janos Kadar — jest umocnienie władzy ludowej i ustroju socjalis-

tyzmeo. Zaproponował on, aby konferencja partyjna uchwaliła maksymalnego poparcia wszelkim reformom zmieniającym sytuację, dodał mowa — nie znalazł się na wysokości zadania, obserwując się zablokowania w jego funkcjonowaniu. I jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, poza granicami kraju oraz w nim pojawili się amatorzy łowienia ryb w mętnej wodzie, pojawili się ci, którzy próbują wykorzystywać trudności kraju przeciwko ustrojowi socjalistycznemu.

Celem kompleksowej reformy naszych instytucji politycznych — zaakceptował Janos Kadar — jest umocnienie władzy ludowej i ustroju socjalis-

O polskiej regulacji prawa do strajku

Rozmowa z prof. Sylwestrem Zawadzkiem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

WARSZAWA (PAP). Panie Profesorze, był Pan przewodniczącym zespołu powołanego pod koniec 1980 r. przez Radę Państwa, który po długich i trudnych negocjacjach, z udziałem przedstawicieli wszystkich ówczesnych nurtów ruchu związkowego, opracował w połowie 1981 r. pierwszą wersję projektu ustawy o związkach zawodowych. Znaczną część uzgodnionych wówczas w tym gronie rozstrzygnięć prawnych została utrzymana w ostatecznym tekście ustawy z 1982 r. Dotyczy to m. in. nowatorskiego w ustawodawstwie państwa socjalistycznego uformowania kresu sporów zbiorowych i prawa do strajku. Jakimi przesłankami kierował się zespół, proponując taki a nie inny sposób uregulowania tej problematyki? Z tym pytaniem PAP zwróciła się do członka Rady Państwa prof. Sylwestra Zawadzkiego.

— Konieczność opracowania nowej ustawy o związkach zawodowych i zagwarantowania w niej prawa do strajku została zapisana w porozumieniu sierpniowym. Zadanie to Rada Państwa powierzyła zespołowi, w którego skład weszli przedstawiciele nauki, głównie prawa pracy, a także reprezentanci związków i autonomicznych. Zespół pracował bardzo intensywnie, wykorzystując szeroko materiały porównawcze z innych krajów. Operaliśmy się na prawach związkowych sformułowanych w konwencjach Międzynarodowej Organizacji Pracy. Równocześnie trzeba było uwzględnić wnioski z pierwszych doświadczeń strajkowych okresu posierpniowego.

Skutkując najtrafniejszych rozwiązań problematyki sporów zbiorowych, uznaliśmy za konieczne stworzenie gwarancji prawnych o silnym ostru antybiurokratycznym, które by pozwalały z jednej strony w sposób możliwie pełny ochronić prawa pracownicze, a z drugiej — interes ogólnospołeczny i ogólnopolski.

W STOCZNII im. Komuny Paryskiej w Gdyni odbyła się uroczystość nadania imienia m/s „Debica” trzeciemu z serii pięciu drobnocowów uniwersalnych typu ro-ro, wybudowanemu dla Polskich Linii Oceanicznych.

ZA URATOWANIE życia ponad 40 osobom podczas tragicznej katastrofy w Zembrze brytyjskiego promu „Herald of Free Enterprise” (6 marca 1987) dwaj kierowcy samochodów: polski — Waldemar Rogowski i angielski — Richard Merland otrzymali międzynarodową nagrodę. Jest to wielka nagroda honorowa IRU (Międzynarodowej Unii Transportu Drogowego) przyznawana co 2 lata za czyn wyjątkowej odwagi.

— Dobrze sobie — zarechał złotowa. — Też młodego widział.

— Chyba mnie pan z kimś pomylił.

Rozmawiał się jeszcze głośniej.

— No pewnie — mówi — Takich się nie da pomylić



Nr 265

Poczucie taktu

Koło Użytkowników VW zaprasza

Koło Użytkowników VOLKSWAGENOW, działające przy Automobilklubie Krakowskim zaprasza swoich członków, ale także i nowych posiadaczy „volkswagenów” na kolejne spotkanie. Odbędzie się ono 26 maja br. o godz. 17.30 w budynku Politechniki Krakowskiej — Instytut Fizyki przy ul. Podchorążych 1.

Na wakacje z „szyberdachem”?

W języku angielskim nazywa się to „sunroof”, czyli dach słoneczny, po niemiecku —

może być obecny właściciel pojazdu. To tak jakby dopuścić do obecności przy chirurgicznej interwencji w ciele najbliższego członka rodziny...

Kłopoty z „ładą samara”

Do „ład samara” w naszym kraju wsiadają na razie nieliczni, którzy zaimportowali ją prywatnie ze Wschodu lub z Zachodu. Pewnie z czasem znajdzie się ona w handlowej ofercie i w Polsce, ale dobrze, iż jeszcze nie teraz. Na Wschodzie w ostatnich miesiącach dość głośno było o wadach konstrukcyjnych „samary”. Okazało się, iż —

Videoexpress

D.A.R.Y.L. reżyseria: Simon Wincer

W dość tajemniczych okolicznościach, na skraju jednej z bocznych dróg, zostaje odnaleziony dziesięcioletni chłopiec. Cierpi na amnezję, nie sposób ustalić jego personaliów. Trafia więc do domu dziecka a następnie do rodziny zastępczej. Odnajdując tam rodzinę ciepłą i miłą, zawiera też pierwszą w swym życiu przyjaźń. Rychło się okazuje, że chłopiec jest wszechstronnie uzdolnionym geniuszem. Na imię ma Daryl. Ale D.A.R.Y.L. to również kryptoniczny superbohater, który przeprowadzając przez Pentagon. Wspaniale zrealizowany film rozrywkowy, niewątpliwie jeden z najlepszych wśród dostępnych na giełdzie.

Wspaniale zrealizowany film rozrywkowy, niewątpliwie jeden z najlepszych wśród dostępnych na giełdzie.

Beardlands reżyseria: Terrence Malick

Utrzymana w poetycko-fatalistycznym nastroju opowieść o dziwnych miłościach, serii bezsensownych zabójstw i bezodziejnej, szalonej ucieczce. A wszystko to w scenarii amerykańskiej prowincji czasów Jamesa Deana.

(HOR)

CYFRÓWKA

NR 38

...to tak jak krzyżówka — z tą różnicą, że zamiast haseł każda litera zostaje zastąpiona cyfrą (imiona, nazwy lub nazwiska i inne rzeczowniki użyte są w pierwszym przypadku liczby pojedynczej). W diagramie obok znajdują się litery, które zostały użyte w cyfrówce, trzy z nich są już umieszczone — aby dać początek...

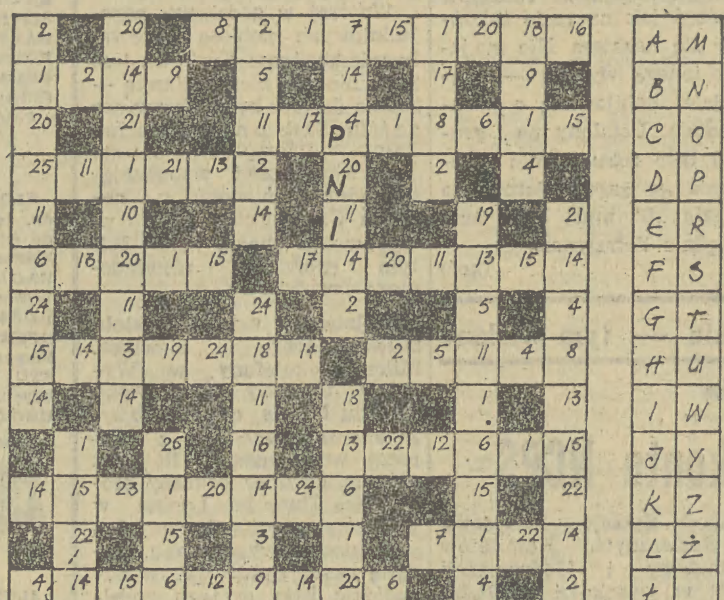
Rozwiązania należy nadsyłać do 28 maja br. z dopiskiem „Cyfrówka nr 38”. Wśród nadeślonych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE CYFRÓWKI Z NR 107

„GK”

A — 12, B — 20, C — 25, D — 15, E — 10, F — 1, G — 8, H — 13, I — 19, J — 3, K — 9, L — 16, M — 24, N — 2, O — 18, P — 7, Q — 11, R — 6, S — 14, T — 5, U — 21, W — 23, Y — 4, Z — 22, Z — 17

Nagrody otrzymują: J. Woźniak, L. Wrona — Kraków, Z. Baran — Krymka, E. Klukoszowska — Krempachy, S. Stachura — Zakopane.



podaje po raz 602. WOJCIECH MACHNICKI

„schiebach”, czyli dach z szyby. Ale polski światek motoryzacyjny obce języki znać głównie ze słyszenia, ów uchylny otwór w dachu samochodu ochrzcił mianem „szyberdach”. Jako że bardziej kojarzy się im z „szyberem”, czyli elementem pieca chlebowego...

Uchylny dach to marzenie wielu automobilistów. Kto ma waluty wymienialne lub bony Banku Pekao S.A. może owo marzenie zrealizować w sklepie PEWEX w Krakowie przy ul. Chopina 33. W sprzedaży są trzy rodzaje uchylnych dachów. Najtańszy, o wymiarach 790x430 mm w cenie 113.10 USD nadaje się — jak podaje wytwórca, firma FARMONT — również do najmniejszych samochodów, m.in. „fiata 126p”, „pandy” czy „fiata uno”. Droższe dachy uchylnie mają jednakowe wymiary 820x430 mm i jeden z nich kosztuje 166.80 USD, zaś drugi — 208.80 USD. Ten ostatni wyposażony jest w korbowy mechanizm uchylnia szyby, w związku z czym można płynnie regulować szerokość szczeliny. Najdroższy dach ma ażurowe przysłony przeciwsłoneczne, zapobiegające także zasypaniu śmieci do wnętrza samochodu.

Wszystkie modele dachów firmy FARMONT dysponują 10-letnią gwarancją trwałości siateczkowego nadzoru szyby osłabiającego działanie promieni słonecznych. Gwarancja ta rozciąga się na zakres temperatur od minus 60 st. C do plus 200 st. C, czyli praktycznie do momentu pożaru samochodu.

Czy warto taki dach kupić? Na wakacje w mocno nastożone kraje Europy południowej — na pewno tak. Kłopot tylko z tym, że najbliższy punkt montażu takich dachów jaki znam znajduje się w Warszawie. Czy żaden z rzemieślników w Polsce polidniowej nie para się montażem dachów uchylnych do samochodów?

UWAGA! Dla zdrowia psychicznego przy montażu uchylnego dachu do samochodu pod żadnym pozorem nie

zadach na kilka tysięcy zakupionych — pojawiły się wady przedniego zawieszenia. Zapytany o przyczynę przedstawiciel zakładów WAZ w Togliat- ti usłowoł początkowo o problemie zbagatelizować, twierdząc, iż wady zawieszenia są wynikiem... najeżdżania na zbyt wysokie krawężniki! W końcu jednak przyznał, iż dokonane zostaną zmiany w przednim zawieszeniu. W zdefektowanych samochodach usterki oczywiście usunęto, ale koszt wytwórcy „samary”.

„Łada samara” jest na pewno efektywnym samochodem osobowym, linia nadwozia i walorami konstrukcyjnymi nawiązującym do pojazdów zachodnich. Nie można jednak zapominać, iż to pierwszy w ZSRR seryjny samochód z przednim napędem. Musi więc mieć jakieś „dolegliwości wieku dziecięcego”. Dobrze, że najpierw przetestowali się o nich węgierscy nabywcy i do Polski trafiają już „samary” z udoskonalonym zawieszeniem.

Konkursowa Jazda Samochodowa

Kto chce zostać kierowcą sportowym musi zaczynać od Konkursowej Jazdy Samochodowej. Takta właśnie impreza, której ukończenie daje jedyną ewentualną licencję sportową odbędzie się dzisiaj. Start i meta na parkingu motelu KRAK przy ul. Radzikowskiego 37. W godz. 8-9 badanie techniczne, o godz. 10 start na trasie. (W)

Po opony — z makulaturą

Od najbliższego poniedziałku 23 maja br. do końca maja w oddziale skupu OPSW WTROPOL w Krakowie przy ul. Radzikowskiego 37 prowadzona będzie w godz. 7-14 sprzedaż opon 650x16 (do „Żubrów”, „nys” itp.). Są to opony biegnikowane. Po to, by uzyskać prawo do zakupu i opony należy dostarczyć łącznie 20 kg makulatury, użytkowych wieloletnich, folii ogrodniczych (albo tylko jednego rodzaju tych surowców) i różnicę w cenie opony uścielić gotówką. (W)

KRZYŻÓWKI

NR 21

Poziomo. 7. stan właściwy poczucia bezradności, 8. farby w postaci miękkich kredek, 9. doznajemy na widok piękna, 11. nazwa deseru, 12. czasów prababek, 13. grupa wysp Północnej, 15. najmniejsza, a w dziejach powszechnych bardzo znacząca część świata, 17. tu zamordowano prezydenta Kennedy'ego, 19. ma o sobie zawsze jak najlepsze mniemanie, 22. dawny „biznes” dozorcy po godz. 23 (krakowskie), 25. melodia z pozytywki, 27. pod nowe zbiory, 28. bez pardonu o grubianinie, 29. jeden z najznakomitszych polskich reżyserów i scenarzystów filmowych, 30. korzysta z abonamentu, 31. okupacyjna, oficjalna prasa.

Pionowo: 1. rzeka i państwo w Ameryce Półd., 2. kr. bogini

Kto pomoże nam schudnąć?

Ciepła, ładna pogoda a przysmakującym dmem i dźwiękami ostrzegawczym, wielofunkcyjny szybownik z regulacją na 4 szybkości gotowania i specjalnym dnem termicznym, płaski rondel do pieczenia wyposażony w metalową siatkę, przez którą spływa tłuszcz, przez którą spływa tłuszcz, nie wsiąkając w mięso. Naczynia te wyposażone

były do cukru. Jedna tabletkowa jest kostka cukru, lecz zawiera 0,08 kalorii. Słodzycze: czekolada, cukierki, guma do żucia o małej zawartości cukru na duższą metę nie są jednak zalecane, dla grubasów. Mogą oni wybrać cukierki przeznaczone dla cukrzyków, które nie zawierają zu-

wierającej tylko cukier, który jest w pomarańczach i aspar- tam. Jogurty: wiele firm wytwarza „zeroprotentowe” jogurty. Jogurty te zawierają jedynie cukier, który jest w mleku oraz proteiny, wapń, sód, tak jak w naturalnym mleku. Są jednak niemal zupełnie pozbawione witamin

— cytrynowy, musztardowy, cebulowy. Odłuszczone wędliny — produkowane są w dwójki sposób: albo tłuszczone, zastępując chudym mięsem — kiełbasa jest wówczas droższa, albo woda — wtedy jest o wiele mniej smaczna. Istnieją również lekkie dania gotowe, jak zupy, drugie dania z mniejszą zawartością tłuszczu, soli i cukru. Te ostatnie produkowane są na 3 sposoby: 1) mrożone — praktycznie smaczne i urozmaicone (zrazy z indyka z kluseczkami zielonymi, dorsz z kalaflorem, merlan z porami, risotto z kurcy), 2) produkty pod ciśnieniem przygotowane przy pomocy powolnego gotowania, zachowują swój pierwotny smak — wystarczy je podgrzać zanurzając nylonowy woreczek w gorącej wodzie (kura po baskijski, wolowina marengo, a nawet tak wyszukane, jak przepiórki z winogronami), 3) konserwy: znane firmy produkują całą serię smacznych gotowych niskokalorycznych dań a nawet deserów. Wkrótce mają zamiar wypuścić na rynek dania przygotowane w folii aluminiowej.

Opac. W. PSTRĄG-DWORZAŃSKA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

Poziomo: 7. przedmurze, 8. wyprost, 9. aryston, 11. nerw, 13. błonka, 15. Tiran, 17. fryz, 19. degrengolada, 20. swider, 23. nawias, 27. patera, 28. roni, 29. przemoc, 30. eter, 31. lokomotywa.

Pionowo: 1. zgrzyota, 2. broza, 3. centnar, 4. pukawka, 5. sztyt, 6. Filomak, 10. obskurant, 12. Pasternak, 14. katedra, 16. Isadora, 17. forsy, 18. aser, 20. gubernier, 21. siekiera, 23. warchol, 24. Ententa, 28. Samson, 27. pletwa.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 19 z 1988-05-07,08 książki otrzymują: A. Nogiel, J. Bartke, J. Szkaradek, J. Falinska, L. Koźmiński — Kraków, B. Mrozowski — Nowy Sącz, J. Koziol — Tarnobrzeg, J. Kopacz — Żeleźnik, K. Ziobrowska — Tarnobrzeg, J. Paszkowski — Kamienica.

Nagrody prześlemy pocztą.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

Wszystkie zadania prosimy nadsyłać do dnia 28 maja (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 21”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

Oto nocą włamie się do sklepu (na wszelki wypadek postaraj się o „niepodważalne” alibi dla wyłączenia winy), trochę towaru poniszczysz, co tam wiesz. Gdy rankiem włamanie zostanie odkryte, gdy nastąpi spis kontrolny, nikt nie będzie w stanie ustalić co rzeczywiście wywniosł ze sklepu przestępca. Nikt także nie będzie mógł obciążyć potem sprzedawcę najniższym choćby niedoborem. W końcu i tak za wszystko zapłaci PZU.

Jak zaplanował tak zrobić. W klasyczny sposób włamał się do sklepu, trochę po półkach pobuszował, a następnie nie niepokojony przez nikogo oddał się z miejsca przestępstwu. Gorzej już tylko było z tą przewidywaną bezkarnością.

Milicja zainteresowała się nie tylko techniczną stroną włamania, ale także dokumentacją sklepu. Z zainteresowaniem było wytniętych wniosków o upozorowanie przestępstwa, a gdy do tego dodamy jeszcze fakt, iż Józef M. popełnił kilka błędów (ślady) zatrzymanie podejrzanego stało się kwestią krótkiego czasu.

Jak wyliczono Krystyna Z. zaparęła dokładnie 1.127.342 zł i za to skazana została na 5 lat pozbawienia wolności. Jej luby otrzymał karę 3 lat pozbawienia wolności. Sąd jako okoliczność łagodzącą uwzględnił zapewne, iż Józef M. nie wiedział wcześniej o procedurze uprawianym przez narzeczoną, nie czerpał z niego najmniejszych pożytków, a będąc rzeczywiście zakochanym postąpił tak jak dyktowało mu serce. Głupio bo głupio, ale w swoim mniemaniu szlachetnie...

Janusz Hańdere

PRZEGLĄD PRASY

PEŁCI — NIECH MA

W większości krajów uprzemysłowionych, gdzie dyscyplina pracy jest ostryjsza niż u nas, obowiązują zasady, że kilkunastu bezabsentów z powodu choroby usprawiedliwiana jest na podstawie oświadczenia pracownika. U nas obowiązują druk L-4, chociaż z 49 innych powodów można pójść na pracę z pełnym usprawiedliwieniem. Co ciekawe w naszym kraju absencja chorobowa stanowi tylko 5,3 procent opłacanego czasu pracy i plasuje nas w dolnych rejonach tabel porównawczych (np. Francja — 8,3 proc. Holandia — 10 proc., Szwecja — 10,7 proc.). Tylko uszczelniona służba zdrowia posiadająca monopol na wydawanie druku L-4. Konsekwencją tego jest, iż przychodnie rejonowe dawają się pod naporem pacjentów, a pewien ich procent zjawia się u lekarzy rejonowych tylko po zwolnieniu toteż ani spóźnienie ani prywatne usługi lekarskie nie odciążają w znaczącym stopniu lekarzy z rejonu — pisze Barbara Brach na łamach „ŻYCIA GOSPODARSTWA”.

Wśród artykułów dyskusyjnych na temat reformy ochrony zdrowia i opieki społecznej warto zwrócić uwagę na głos Bronisława Kamińskiego, dyrektora Zespołu Sanatoriów Dziecięcych, który udowadnia na łamach „PRZEBIEGU TYGODNIOWEGO”, że opieka zdrowotna w Polsce nie jest bezpłatna. Udzielił wydatków prywatnych z kieszeni obywateli w wydatkach ogólnych na ochronę zdrowia wynosi w ostatnich latach: w Norwegii około 4 procent, w Szwecji około 8 proc., w Wielkiej Brytanii — około 10 procent, natomiast w Polsce — około 20 procent. Zakład pracy niestety hurtem potrąca wszystkim po 38 procent składki ubezpieczeniowej. Ten sposób przynosi negatywne skutki. W przypadku zachorowania pacjent mimo płatności ma poczucie, że jest osobą zabiegającą o łaskę, proszącą o darmową pomoc. Nie ma poczucia, iż płacić więc powinien wymagać.

MY A BRITYJCZYCY

„POLITYKA” prezentuje rozmowę z Dominikiem Jastrzębskim dyrektorem „Pagu”, który wcześniej spędził 6 lat w Londynie jako dyrektor spółki „Polish Timber Products”. Oto jego doświadczenia: Pracując w Anglii miałem do czynienia właściwie z jednym tylko rodzajem przepisów wpływających na moją działalność — z przepisami podatkowymi. Oczywiście, brytyjski system prawny jest bardzo skomplikowany, ale prawa są niezmiennie, zmieniać się może tylko wysokość opłat (...). U nas ma się do czynienia z mnóstwem uciążliwych zmian, rozporządzeń i zarządzeń. Nie sposób za tym nadążyć. Trwa nieustanny wysiłek między tymi, którzy te przepisy wymyślają i tymi którzy usiłują je opanować. Druga różnica — Brytyjczycy utożsamia się z firmą, w której pracuje. Stara się, żeby firma osiągnęła jak największy zysk bo wie, że od tego zależy jego własne dochody. U nas przedsiębiorstwo może być deficytowe, a ludzie i tak dostają podwyżki, może też być bardzo dochodowe, a płace nie wzrosną odpowiednio, bo ich wysokość nie zależy od zysku, tylko od przepisów.

PONADTO PRZECZYTAŁISMY

W „FORUM” o zastosowaniu komputerów w sztuce i w gabinecie psychiatry (komputeru nadadnie nie potrafili przeanalizować wielu spontanicznych wypowiedzi, wyrażonych w kolokwialnym języku, jednakże niektóre systemy eksperymentalne są w stanie zrozumieć zdania z zakresu kilku tysięcy słów) w „TYGODNIU KULTURALNYM” o projektowaniu mebli (Zakłady zatrudniają tylko 10 proc. z około 2 tysięcy projektantów, którzy opuścili mury uczelni. W niektórych galejach sytuacja wygląda drastycznie: w branży meblarskiej tylko 30 proc. urozumieli powstaje przy udziale projektantów — czy trzeba się dziwić, że mamy takie meble?) w „PRAWIE I ŻYCIU” o losach dzieci matek skazanych (Żadne dziecko nie powinno być w pierwszych latach życia umieszczane w domu dziecka — Maria Łopatkowa: Krzyżowanie co dalej?)

Zderzenia



Z TEMIDĄ

35-letnia Krystyna Z. stojąc przed sądem tłumaczyła swój czyn głupotą i niedoświadczeniem życiowym, a jej sąsiad na ławie oskarżonych 24-letni Józef M. utrzymywał, że zrobił to co trzeba, dla siebie i dla innych. Raz tylko dlatego, iż chciał pomóc w wybrnięciu z tarapatów kochanej kobiecie. Wiadomo zaś, że miłość bywa bezkrytyczna, okrutnie ślepa i zdarza się, iż prowadzi nie tam gdzie akurat trzeba...

Panna Z. objęła w jednoosobowe posiadanie mały sklep spożywczy. Objęła go rękilistnie praktykę w dużej placówce dobrej — jak się wydawało — przygotowania do samodzielnych obowiązków. I przyznać trzeba, że początkowo wywiązywała się z nich bez zarzutu ku swojemu i swoich szefów zadowoleniu. Alieś pewnego dnia zaczęła traktować sklep jak swój prywatny interes, skutki zaś takiego przeobrażenia były, bo musiały przecież być, opłakane.

Wszystko zaczęło się od poznania kawalera M. Panna zakochała się po same uszy, a ponieważ i pan wydawał się być zaangażowany, miłosny związek rokował jak najlepiej. Na swoje niebezpieczeństwo Krystyna Z. postanowiła jeszcze bardziej ocarować wybranego mężczyznę, a to czyniła pojmowała w sposób raczej uproszczony. Przez zakup coraz to nowych ciuchów, najlepszych kosmetyków, gotów-

Mile złego początki

Ktoś w końcu musiał się zainteresować tą towarową-gotówkową rozbieżnością, a z tego zainteresowania wynikać mogło tylko jedno: kolejna inwentaryzacja przeprowadzona tym razem zgodnie ze wszystkimi wymogami remanentowej sztuki.

Według ostróżnych i szacunkowych wyliczeń Krystyna Z. w ciągu półtora roku swojej złodziejskiej działalności zabrała ze sklepowej kasy prawie milion złotych. Dla dwudziestopięcioletniej była to już kwota ogromna i uzupełnienie braków poprzez zwrot zapamiętych pieniędzy nie wchodziło w rachubę.

Swoimi finansowymi kłopotami podzieliła się z lubym oczekując od niego i rady, i pomocy. Ku swojej radości nie zawiązała się w oczekiwaniach, gdyż Józef M. wymyślił — jak się im wówczas wydawało — genialny sposób na wykpienie się od odpowiedzialności.

bezpłecznie coraz większa. Sprzedawczyni Z. tak przywykła do osiągniętego poziomu życia, do lekkości wydawania pieniędzy, że przestała myśleć o konsekwencjach uprzedzonego procederu. Przez pewien czas liczyła nawet, oczywiście bardzo natwornie, iż uniknie wpadki i związanej z nią kary.

Tak, w sklepie prowadzonym przez Krystynę Z. odbyło się kilka inwentaryzacji, które jednak nie wykryły nic złego. Ot, jakiś tam niedobór rzędu raz 12.500 zł, drugim razem — 9.674 zł. Pomyślny wynik kontroli był możliwym m. in. dlatego, że przeprowadzono je w sposób wielce pobieżny i uproszczony. To sama sprzedawczyni liczyła zgromadzone w sklepie towary podając do protokołu wygórowane dla siebie, zawyżone wielkości. Dzięki takiej praktyce, niedopuszczalnej zresztą na gruncie obowiązujących przepisów, udało się jej się ukryć rosnące z miesiąca na miesiąc manko.